Nr. 132. Lwów — Piątek dnia 11 Czerwca. Rok 1897

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible] ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje [illegible] „[illegible] DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. [illegible]
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym [illegible] ct. od wiersza.

Dziś: św. Barnaby Ap. Isaakija
Jutro: św. Onufrego W. Subota pom.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 6
Zachód „ „ 7 „ 53

Długość dnia g. 15 m. 47
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 czerwca.

O reformach w Turcyi, które jedynie mogą utrzymać ją przy życiu, znowu zaczęto szeroko rozprawiać w Europie. O tej sprawie pojawiły się dwie bardzo ciekawe publikacye, które streścić uważamy za właściwe. Znany badacz Wschodu Vambery ogłosił w czasopiśmie *Cosmopolis* rozprawę p. t. „Türkische Reformen seit vierzig Jahren“, a po francusku wyszła broszura, zawierająca list, podyktowany do sułtana 19 lutego 1869 r przez konającego w Nizzy jednego z najbystrzejszych mężów stanu tureckich Fuada-baszę. Ten prawie genialny polityk, umierając zupełnie przytomnie, tak dyktował na cztery godziny przed zgonem: „Najj. Panie! Żyć będę może już tylko parę dni, może zaledwo parę godzin. Te ostatnie chwile chcę zużyć na spełnienie świętego obowiązku względem ciebie i ojczyzny. U stóp twego tronu składam me ostatnie myśli, będące owocem gorzkich rozmyślań o naszem państwie. Kiedy, padyszachu, będziesz czytał te wiersze, mnie już nie będzie pośród żyjących. Może tedy wysłuchasz mię bez nieufności, albowiem głos z grobu nie potrzebuje brzmieć fałszywie... Monarcho! My dziś musimy być potężniejsi, niż byli nasi wielcy przodkowie, gdy zdobywali ogromne kraje; inaczej zginiemy. Twoje państwo powinno być tak bogate, jak Anglia, tak wykształcone i pracowite jak Francya, tyle mieć żołnierzy, co Rosya, aby się mogło obronić od tylu śmiertelnych wrogów. Mamy wszystko czego tylko potrzeba, by stać się potężnem mocarstwem, lecz musimy zmienić cały nasz polityczny i społeczny ustrój. Islam na to pozwala. Skupia on w sobie wszystkie cywilizacyjne pierwiastki i może być narzędziem zdrowego postępu, albowiem pozwala brać zewsząd wszystko, co dobre. A więc musimy się wszechstronnie odnowić, zmienić do gruntu, rozwinąć oświatę, uporządkować administracyę, nabudować mnóstwo kolei, zaprowadzić wzorowe sądownictwo, postawić wojsko i flotę, popierać nauki, rzemiosła i handel, a to wszystko prędko, energicznie, powiedziałbym: zuchwale, gdyż inaczej będzie za późno. Możemy to wszystko zrobić, lecz żeby nam w tem nie przeszkodzono, szukajmy sojuszników, stałych i wiernych, którym jesteśmy potrzebni. W ich rzędzie pierwsze miejsce zajmuje Anglia, a obok niej Francya. Te państwa zawsze nas wesprą dopóki będzie nadzieja utrzymania i wzmocnienia Turcyi, lecz jeśli stracą tę nadzieję, odwrócą się od nas. Austrya jest również naszą przyjaciółką, lecz jeśli Prusy osiągną cel swych marzeń i zagarną Niemcy, obawiam się, aby nie zaczęły pracować nad rozbiciem Austryi, a to osiągną, pozwoliwszy Rosyi zadać nam cios śmiertelny. Przyszła monarchia niemiecka, która niezawodnie powstanie, powinna stać po naszej stronie, bo każde zwiększenie się Rosyi będzie dla niej wielkiem niebezpieczeństwem. Lecz, o ile rozumiem Bismarka, zdaje mi się, że chcąc rozbić Austryę, zamknie oczy na rosyjskie ataki na nas“.

W tem miejscu przypominamy, że w tym liście, pisanym w 1869 r., Fuad-basza z przedziwną trafnością przepowiedział zjednoczenie Niemiec i późniejsze oświadczenie Bismarka, iż cała sprawa wschodnia nie jest warta ani jednego pomorskiego grenadyera, co oznaczało, że Rosya może robić z Turcyą, co się jej podoba. — Dalej Fuad pisze:

„Rosya jest naszym poniewolnym wrogiem. Jest nim, bo nie może nim nie być. Taki jej los, takie przeznaczenie, taka fatalność. Gdybym był rosyjskim ministrem, przewróciłbym cały świat do góry nogami, byle zdobyć Konstantynopol i cieśniny. Więc się nie dziwię, że Rosya nas atakuje to jawnie, to skrycie, lecz niezmużenie, ani się na nią nie oburzam, bo wiem, że ten kolos udusi się, nie mając drogi do morza Śródziemnego. Zdobywszy tę drogę, dopiero odetchnie pełną piersią, lecz oddech ten będzie dla Europy podobny do niszczącego orkanu. Dlatego mamy gotowych sojuszników. Przeraża mię jednak to, że narody europejskie, pod wpływem demokratyzmu, widocznie zaczynają oswajać się z myślą o wszechwładztwie Rosyi. Z jakim spokojem patrzy świat cywilizowany na rosyjskie przygotowania do zapanowania nad Azyą! Doprawdy, w Petersburgu brak tylko jakiegoś Bismarka, któryby zrozumiał, że już można rzucić całą Europę do stóp rosyjskiego tronu. Rosya straszna jest, gdy podnosi oręż, lecz jeszcze straszniejsza, gdy zapewnia o swem pokojowem i przyjaznem usposobieniu. Czuwajmy tedy i wzmacniajmy się. Jużem powiedział, jakich potrzeba przeróbek; tu zaś jeszcze nadmienię, że powinniśmy pogodzić się ze wszystkimi ludami, podległymi twemu berłu. Dla państwa równie cenni są muzułmanie i chrześcijanie, niechże będą równi. Nie patrzmy wcale, czy kto jest islamitą, czy nazarejczykiem, Turkiem, czy Ormianinem, czy Słowianinem, byle wiernie służył państwu. Z jednymi tylko Grekami musimy być bardzo ostrożni. Nie chcę powiedzieć, że z Greka nie może być dobry urzędnik, basza, nawet wielki wezyr, ale cały grecki naród nie zasługuje na zaufanie, a to głównie dlatego, że nasi greccy poddani mają tuż obok własne państewko. Jest to kraik sam przez się lichy, ale może być narzędziem w zręcznych rękach naszego wroga. Europejscy fantaści stworzyli tę parodyę państwa, mniemając, że wskrzeszą naród Homera i Arystotelesa, naród, który już umarł przed dwoma tysiącami lat; natomiast wskrzesili tłum anarchistów, intrygantów, oszustów, złodziei wtedy, gdy nie mogą być rozbójnikami. Ci przekupnie sami wyobrazili, że są potomkami Hellenów i marzą o wskrzeszeniu Bizancyum, a na te mrzonki pozwalają ci, którym na rękę wszystko, co podkopuje byt Turcyi. Co robi kret grecki, to wychodzi na korzyść Rosyi, więc pamiętajmy, że ona będzie się zawsze opiekowała tym kretem i zawsze wyrwie go z naszych rąk, dopóki one nie będą potężne, jak za czasów Sulejmana Wspaniałego. Prawosławie — to także nasz wróg, więc rozrywajmy intrygi, zmierzające do sprawosławienia Ormian, natomiast okazujmy wszelkie poparcie innym chrześcijańskim wyznaniom i wogóle starajmy się zrobić z Turcyi państwo podług wzoru zachodniego“.

Czy te rady Fuada przebrzmiały zupełnie bez skutku? Książę Argyll, który długie lata spędził w Turcyi, pisze, że ona jest już od lat 30 w tym stanie rozkładu, który nie dopuszcza możliwości żadnych zgoła reform. Po prostu nie można dotykać tego próchna, bo się odrazu rozsypie. Wbrew przeciwnego jest zdania Vambery. W roku 1856ym przeszedł on na islam, wstąpił do klasztoru softów (teologów muzułmańskich), aby następnie jako mułła mógł swobodnie badać świat mahometański. Poświęcił tej pracy lat kilkanaście i rzeczywiście zasłynął później w Europie jako gruntowny znawca Wschodu. Oczywiście, wróciwszy na Węgry zrzucił z siebie pozorny islamizm, a kilka miesięcy temu znowu udał się do Turcyi i co w niej spostrzegł, to właśnie podał teraz w czasopiśmie *Cosmopolis*. Rozprawę swą zaczyna on od wyrazów: „Beim Gros der denkenden Türken gilt Europa als das Ideal“ i następnie woła: „Czyż to naprawdę moi Turcy z roku 1856-go?! Takiego postępu w czasie tak krótkim nie zrobił jeszcze żaden naród! Pomijam pozory cywilizacyi: salony i towarzystwo, jak w Europie, powszechną między inteligencyą znajomość języków, literaturę rodzimą, a nie ową z przed pięćdziesięciu laty persko-arabską, zupełne zniknięcie przedziału między „haremlykiem“ (pokojami kobiet) a „selamlykiem“ (pokojami mężczyzn), szkoły, akademie, tramwaye parowe i elektryczne, telegrafy, telefony, powozy, w których jeżdżą damy, jak po Lasku bulońskim lub po Praterze, — wszystko to pomijam. Nie wiele również przywiązuję znaczenia do tego, że zamiast dawnych oberwańców w uniformach redyfów i nizamów widzę teraz zgrabnie i czysto ubranych, a grzecznych i widocznie wyćwiczonych, karnych żołnierzy. I to jest stosunkowo drobnostką, iż każdy oficer, każdy urzędnik jest człowiekiem naprawdę wykształconym i gładkim. Więcej już dało mi do myślenia to, że jeden effendi został baszą za to, że napisał pierwszą historyę Turcyi, drugi za to, że pracuje na polu literackiem, trzeci — za studya medyczne, czwarty za prace matematyczne. Mnóstwo jest takich baszów i stanowią oni zupełnie nowy, a bardzo dodatni typ. Lecz najwięcej mnie uderzył ten jakiś filozoficzny pogląd na równość wszystkich ludzi, a także szacunek, okazywany chrześcijaństwu. Historya Maurów w Grenadzie „Tarichi Endelus“, historya słynnego filantropa i filozofa Harun-al-Raszyda są ulubionemi książkami wykształconych Turków, którzy z dumą mówią o tych przodkach swoich, słynnych z nauk, sztuk i tolerancyi. Naśladować ich, dorównać im stało się ideałem Turków. Słowem, jeśli może państwo jeszcze się nie zmieniło, to naród już się przeobraża. Dawniej ożywiało go tylko uczucie religijne, niezdrowe, bo objawiające się jako fanatyzm, pogardzający wszystkiem, co obce, dziś narodziło się inne uczucie: patryotyzm. Więc mojem zdaniem Turcya się odradza od dołu, a zatem w sposób najwłaściwszy. Gdyby miała być rozbita właśnie w takim czasie, stałaby się po raz wtóry zbrodnia, na którą patrzała Europa pod koniec przeszłego stulecia.

Sądzimy, że warto było przytoczyć te zdania Fuada, księcia Argylla i Vambery'ego w chwili, gdy kwestya żywotności Turcyi jest znowu roztrząsana w Europie.

Walka o rozporządzenia. — Zjzd socyalistów. — Po strejku.

Piszą nam z Wiednia 9 czerwca:

Pozaparlamentarna kampania niemiecka przeciwko rozporządzeniom językowym rozpoczęła się przedwczoraj zjazdem w Bernie, w którym brali udział tak liberalni, jak niemiecko-narodowi, podczas wyborów walczący na zabój o mandaty. Rezolucya zjazdu twierdzi, że rozporządzenia są pierwszym krokiem do rozkładu Austryi, wykluczają Niemców od wszystkich urzędów w Czechach i na Morawie i t. d., i przeto wzywa wszystkich posłów niemieckich „aby z energią i wytrwałością użyli wszelkich legalnych środków, celem przywrócenia ludności niemieckiej jej praw i cofnięcia rozporządzeń językowych“.

Przed dwoma laty niemiecka większość sejmu morawskiego uchwaliła ustawę, wprowadzającą obowiązkową naukę obu języków krajowych w szkołach. Ustawa ta sięga dalej, niż rozporządzenia językowe, które znajomości obu języków krajowych domagają się tylko od urzędników. W rozprawach nad ową ustawą właśnie dr. Fux, który przedwczoraj najnamiętniej przemawiał przeciwko rozporządzeniu, podnosił konieczność, aby na Morawie urzędnicy władali obydwoma językami krajowymi: tenże poseł w Radzie państwa kilkakrotnie zapewniał, że rzeczywiście urzędnicy na Morawii władają dwoma językami krajowemi. Jeżeli tak jest, to oczywiście ostatnie rozporządzenia zatwierdzają tylko status quo, a zatem nie mogę sprowadzić tych ważnych zmian i tragicznych następstw, które zapowiada rezolucya. Wprost nie pochwala i nie zaleca ona obstrukcyi parlamentarnej, zwłaszcza o ile takowa używała także środków nielegalnych, nieprzewidzianych regulaminem. Za to mówcy, którzy wygłosili komentarze rezolucyi, usiłowali zaostrzyć ją w skrajnym kierunku. Mianowicie dr. Fux, który oświadczył, że posłom niemieckim „nie wolno wdawać się w żadne układy ugodowe, dopóki istnieją „rozporządzenia“, tudzież dr. Gross, który zapewniał, że w nowej sesyi opozycya za pomocą obstrukcyi udaremni ugodę z Węgrami, budżet, nawet dostawę rekrutów!

W prasie tutejszej zjazd berneński dostąpił tylko słabego echa. Z dzienników liberalnych omawia go jedynie *Neues Wiener Tagblatt*, podnosząc, że nawet tak bardzo umiarkowani (?) Niemcy morawscy przerzucają się stanowczo do opozycyi; z dzienników półurzędowych tylko *Reichspost* i *Wiener Tagblatt* krytykują rezolucyę, a *Vaterland*, jako organ większości parlamentarnej, wykazuje jej sprzeczność z faktami.

Równocześnie na zebraniu wyborców w Królowym Hradcu przemówił poseł młodoczeski dr. Kaizl, oświadczając, że teraźniejsza chwila nie jest stósowną do ugody niemiecko-czeskiej, że nie jest rzeczą Czechów wystąpić w tej sprawie z inicyatywą i że w każdym razie mogliby rozpocząć akcyę ugodową jedynie na zabezpieczonej rozporządzeniami podstawie „zupełnego równouprawnienia i równorzędności dwóch narodowości“.

Z obu więc stron pod wrażeniem namiętnej walki w parlamencie odezwały się głosy antiugodowe. Jak się dowiadujemy z *Linzer Volksblatt*, Cesarz oświadczył baronowi Dipaulemu: „Gdybym sądził, że rozporządzenia mogą w jakikolwiek sposób szkodzić ludności niemieckiej, nie byłbym pozwolił na ich wydanie; ale wiem, że stanowią tylko pretekst do opozycyi; cieszy mnie, że przynajmniej reprezentanci katolickich, rdzennie niemieckich prowincyi alpejskich przystąpili do większości“. W zestawieniu ze słowami, które Cesarz powiedział drowi Kaizlowi, że w Czechach trzeba koniecznie przywrócić spokój, uwaga Monarchy wskazuje ową właściwą drogę, którą trzeba postępować pomimo zaciętości intransigentów dwóch stron. Tam, gdzie walczą ze sobą stronnictwa wyłącznie polityczne, normalny rozwój stosunków może się opierać na kolejnem zupełnem zwycięstwie jednego nad drugiem. Ale walki narodowościowe w Austryi nie mogą się kończyć inaczej, jak kompromisem.

Teraźniejszy, 6-ty walny zjazd socyalnej demokracyi austryackiej, który się rozpoczął w pierwsze święto, odbywał się pod znakiem wyraźnego rozstroju, możnaby rzec, zwątpienia. Dawniejszym zjazdom kwestya rozszerzenia prawa wyborczego dostarczała tła do szumnych deklamacyi i wygłaszania najprzesadniejszych nadziei. Ogólny wynik wyborów w kuryi powszechnego głosowania, a zwłaszcza w Dolnej Austryi, odsłonił rażącą sprzeczność pomiędzy górnemi roszczeniami socyalnej demokracyi a jej rzeczywistą siłą. To też pierwsze posiedzenie zjazdu zapełniła niemal wyłącznie zgryźliwa krytyka. O akcyi parlamentarnej zdawał sprawę p. Daszyński. Socyalizm jest najprzewrotniejszą teoryą polityczno-społeczną, jaka się dotąd pojawiła w dziejach ludzkości; ale jest ona całkowitym systemem, którego wszystkie szczegóły z żelazną konsekwencyą wynikają z ekonomiczno-społecznych przesłanek. Tak przedstawia się socyalizm mianowicie w Niemczech, a w głównej rzeczy także we Francyi. Natomiast socyalizm p. Daszyńskiego jest dziwaczną *olla potrida* pomysłów socyalistycznych, radykalnych a nawet narodowościowych, chociaż naprawdę socyalizm z natury rzeczy jest antitezą wszelkich prądów narodowościowych. Jak w występach parlamentarnych frakcyi socyalno-demokratycznej, tak też w wczorajszej dyskusyi na walnym zjeździe najdobitniej zaznaczyła się ta odmienna fizyonomia socyalizmu austryackiego. Rozprawiano przez kilka godzin o rozporządzeniach językowych, o autonomii, o „historyczno-politycznych indywidualnościach“, nawet o historycznem prawie czeskiem, i t. d., — słowem o kwestyach, które jeszcze nigdy nie pojawiły się na żadnym kongresie socyalistycznym w Niemczech, Francyi lub Włoszech. Potrzeba takich dyskusyi dowodzi w sposób przekonywujący, jak nienaturalną i sprzeczną z naturą państwa jest w Austryi socyalna demokracya, oparta zasadniczo na internacyonalizmie i negacyi narodowościowych różnic. Na usprawiedliwienie akcyi parlamentarnej frakcyi socyalistycznej p. Daszyński nie mógł przytoczyć nic innego, tylko to, że walczyła przeciwko rządowi. Ale walczyła niemal wyłącznie w szeregach obstrukcyonistów niemieckich przeciwko rozporządzeniom językowym, które znowu socyaliści czescy (jak wczoraj Job) uważają jako słuszne *in merito*, zastrzegając się co najwięcej co do formy ich ogłoszenia. Słowem, walny zjazd odsłonił w łonie sztucznie zjednoczonej socyalnej demokracyi austryackiej stanowcze sprzeczności i fikcye.

Do rozdrażnienia obozu p. Adlera znacznie przyczynił się strejk służby tramwajów, rozpoczęty pod protekcyą stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego i skończony dziś zupełnem zwycięstwem strejkujących. Dotąd każdy strejk odbywał się tutaj za inicyatywą i przy gorliwem poparciu socyalnej demokracyi. Teraz po raz pierwszy na tem polu pojawiła się zwycięzka konkurencya stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. Oczywiście 3000 woźniców i konduktorów tramwajowych, którzy poparciu p. Luegera zawdzięczają bardzo znaczne zdobycze materyalne, pomimo dzisiejszych deklamacyi „Arbeiter Zeitung“, nadal tem wyłączniej staną pod sztandarem chrześcijańsko-socyalnym.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 7 czerwca.

Nie myślę zapuszczać się w rozbiór znaczenia politycznego zamknięcia ostatniej sesyi Rady państwa, chcę jednak kilku słowy wspomnieć o tem, jak wielkie szkody przynieśli ekonomicznemu rozwojowi państwa ci krzykacze, którzy karczemnemi burdami i zachowaniem się, urągającem najprymitywniejszym pojęciom o przyzwoitości parlamentarnej wywołali co najmniej półroczny zastój w pracach parlamentu. Ileż to przez ten czas można było zrobić dobrego dla ludności, której egzystencya z każdym rokiem staje się cięższą! Przez uchwalenie ustawy o zawodowych Stowarzyszeniach rolniczych dałoby się całej ludności rolniczej silne podstawy do dalszego rozwoju. Dopiero ta ustawa otworzyłaby pole melioracyom na wielką skalę i to melioracyom nie tylko obszarów dworskich, ale także gruntów włościańskich, ona dałaby możność zapobiegania zbytnim fluktuacyom cen zboża, uregulowania handlu bydła itp.

---

3)

Bezładne kartki

Urywek z pamiętnika młodej panny.

(Ciąg dalszy).

Zawstydziłam się: moja matka miała słuszność; byłam dziecinną w tej chwili.

— Pamiętaj, Zosiu, że to człowiek niezwykły, poważny, jakby stworzony dla ciebie. Jest wzorcwym synem, a więc i dobrym mężem być potrafi. Przytem bogaty...

— O, proszę cię mamo...

— To nigdy nie zawadzi. Masz dosyć swego, lecz niemniej trzeba myśleć o przyszłości.

Kareta stanęła w tej chwili, a matka moja z głębokiem westchnieniem znużenia zwróciła się ku schodom, wiodącym nas na raut nowy.

Pan Tomasz zrobił największą przysługę sobie i mnie, bo na zebraniu świecił nieobecnością. Wystarczyło to, aby myśl moją przez samą wdzięczność zwrócić ku niemu.

Od niejakiego czasu zresztą przybierała ona stale ten kierunek. Czułam, że rodzina ma słuszność; skoro żądają i zmuszają mnie moralnie, bym szła za mąż, skoro samoistnego życia stworzyć sobie nie mogę, kto wie, czy nie najlepiej uczynię, wiążąc z nim losy na zawsze?...

I, raz wszedłszy na te tory, robiłam wszystko, co było w mej mocy, by zatrzeć rozdźwięk między mojem wymarzonem pojęciem miłości, a jej nowem uosobieniem. Próbowałam po prostu i usiłowałam zakochać się w panu Tomaszu. Zbyt go ceniłam, zbyt szanowałam, by iść za niego, ot, tak, *faute de mieux*, tylko dlatego, aby raz skończyć z tem czczem życiem balów i zabaw, z tą egzystencyą przejściową z dnia na dzień, o wiecznem wyglądaniu jakiejś wielkiej zmiany, która mi dopiero pozwoli być sobą, jakiegoś wielkiego szczęścia, które przez same lata oczekiwań i przygotowań staje się tak sztucznem, tak komedyanckiem, że z góry zbrzydnąć może.

O młodości, ty dobo prawdy, szczerości i zapału, ty mój piękny śnie na kwiatach, ty śnie mój złoty, czemuż mi cię ludzie zatruli rolą panny na wydaniu!... Czemu, krępując swobodny wzlot pod błękity, zakuto mnie w pancerz konwenansu i kazano na woskowanych parkietach szukać o północy promienia słonecznego? Bo promieniem słonecznym musi być uczucie, które ma życie rozjaśnić i ogrzać, którego ciepło wobec śmierci nawet zachowuje swą potęgę. Słońcem, całem istnieniem kobiety, — a oni, zamiast tego słońca, dawali mi za jedyny drogowskaz blask woskowej świeczki.

Próbowałam więc blady jej płomyk rozdmuchać przynajmniej. Pan Tomasz nie był czczym gogusiem salonowym; obrotny, sprytny, zajmował pewne, własną pracą zdobyte stanowisko i czynił wogóle wrażenie człowieka poważnego. Sławiono jego cnoty rodzinne, gorące przywiązanie do matki niewidomej i wysoko rozwinięte poczucie obowiązków obywatelskich.

Moja świeczka woskowa zdawała się więc płonąć dość jasno, i gdyby nie młodość, gdyby nie szalone jej popędy, którym zimne rozumowanie nie starczy, kto wie...

Ale młodość ta pożądała wstrząsającej nią iskry elektrycznej, w zamian zaś dawano jej tylko spokojną, wypróbowaną a potrzebującą mocnego potarcia zapałkę.

Ha, iskra elektryczna, piorunna, to coś przecież, co przestworza, co potęgę niezwalczoną przypomina; a zapałka to rzecz taka użyteczna w życiu codziennem; bez niej trudnoby nawet świeczce woskowej zajaśnieć.

Dnia 25-go listopada.

Nie mogłam pisać, bo mnie żal dławił. Nie umiem jeszcze poruszać przedmiotu tego bez goryczy. Stąd zapewne nie wypowiedziałam głównej myśli.

Młodość kobiety polskiej, subtelnej, umysłowo wyrafinowanej a kochającej wszystko, co piękne i szlachetne, to poemat, do którego odczytania trzeba mieć klucz stosowny. U istot innej rasy, na Południu, zmysłowość służy za iskrę zapalną. My, a przynajmniej większość wśród nas, z obcych powieści, z nazwiska znamy ją tylko. Tu więc o iskrę tę trudniej, bo zarzewie mógłby rozniecić moralny zachwyt jedynie; ale gdzie go szukać? gdzie znaleźć?

P. Tomasz, zawracający do mnie oczyma, zamiast mnie wzruszyć, rozśmiesza za każdym razem. Zapominam wtedy o wszystkich jego przymiotach, o całym mym szczerym podziwie i uznaniu dla wszelakich cnót jego, a widzę tylko spojrzenie nieestetyczne, bo sztuczne, jak maska chwilowo przybierane.

I pomyśleć, że wszystkie panny z „towarzystwa“ udają z dniem zaręczyn — to należy do form obowiązujących — gorącą miłość dla swych narzeczonych, a ja w człowieku tym próbuję, usiłuję nawet, zakochać się choć trochę, i... nie mogę... nie mogę... Czyniłam na tym punkcie ciekawą próbę. W chwilach bowiem, w których byłam najbliższą zajęcia się nim, w których wyobraźnia moja najczęściej ku niemu się kierowała, zadawałam sobie pytanie: „Cobym też zrobiła, gdyby ożenił się z kim innym?“ A w głowie mej, jak błyskawica, przebiegła odpowiedź: „Odetchnęłabym swobodnie!“ Odetchnęłabym, bo myśl moja, namową rodziny, względami świata i wolą własną nie zmuszona, przestałaby zwracać się ku niemu. Zamiast do klatki złoconej, z którą stara się oswoić, pobiegłaby hen, w przestworza, tam, gdzie własna nęci ją fantazya.

A jednak świat, ów egzotyczny trochę świat naszych salonów, daje głośno do zrozumienia, że p. Tomasz nie jest mi obojętnym i — co większa — gotów wmówić w tego poczciwca, że ja się w nim kocham. Tak chętnie przecież wierzymy w rzeczy, które nam pochlebiają, które głaszczą naszą miłość własną. Biedny p. Tomasz, ja się mam w nim kochać!... Tymczasem, gdyby mu przyszła fantazya skoczyć jutro do Wisły, żałowałabym go bardzo, żałowała serdecznie, jak dobrego i sympatycznego przyjaciela, ale życie moje nie zboczyłoby ani o włos jeden od zwykłego swego toru. Ja zakochana w nim!

Jak ci ludzie nie wiedzą, czem miłość prawdziwa być może i czem być powinna!

„Ideałem tak wielkim, tak wymarzonym, że aż go w rzeczywistości zastosować nie umiesz“ — podszeptuje mi chochlik złośliwy. Być może, że nie umiem, że wprost do uczucia tego zdolną nie jestem; ale nie chcę, by mi życie daninę swoją wypłacało w liczmanach. Skoro go nie stać na złoto szczerego zapału serca, wolę bilet kredytowy, obieg w kraju mający, a zwany: małżeństwem z konwenansu. To przynajmniej uwalnia od udawania.

Niech ów ideał wielkiej, przeczystej miłości, pozostanie w mem sercu nieskalany. Mogłam jej nie spotkać, mogę być niepodatnym do niej gruntem, lecz niech wierzą, że istnieje potężna, jak źródło siły, jak pojęcie nieśmiertelności, jako cząstka ducha i pierwiastek boży, który z ziemi tej w inne światy ze sobą zabiorę:

„Tes os dans le cercueil vont tomber en poussière,
Ta mémoire, ton nom, ta gloire vont périr,
Mais non pas ton amour, si ton amour t'est chère:
Ton âme est immortelle, et va s'en souvenir“.

Niechże nieśmiertelna moja dusza uniesie nieskażoną pamięć tego uczucia tam, gdzie wszystkie żądania nasze połączą się w jednej promiennej istocie, w jednem pojęciu miłości.

Dnia 29-go listopada.

O, rozbujała się główka panny Zosi! Czytam i własnym oczom nie wierzę. Po co tyle frazesów, by stwierdzić fakt znany, że ja, dziecię wieku XX prawie, dziecię epoki przejściowej, wierzę w miłość, jako w kwiat piękny, a nader rzadki, lecz sama przytem zakochać się nie umiem. Wszak większość nas w tem samem jest położeniu. Co prawda, nie widzę tu powodu do lamentów. Trudno żałować rzeczy, której się nie zna, choćby się nawet piękność jej z góry potwierdzało. Inaczej, ponieważ talent malarski zawsze mię zachwycał, musiałabym gorzko opłakiwać, że go nie posiadam.

Nie; porównanie to złem jest z gruntu. Do malowania obrazów bowiem nikt mię nie zmusza, a iść za mąż i, co za tem idzie, udawać zakochanie, każą mi koniecznie. Hypokryzya to hołd podobno, składany cnocie: szkoda tylko, że tym razem cnota, bo szczerość, poszła w niewolniczą służbę do hypokryzyi.

Ale dosyć filozofowania.

Tradycyjny dzień św. Andrzeja, patrona panien, sprowadził dziś do nas kilka moich rówieśnic i kilku panów. Postanowiliśmy obchodzić „andrzejki“, przypominając stare gusła i zwyczaje prababek.

Po wieczerzy zrobiło się gwarno i ochoczo w sali jadalnej.

Służba przyniosła duże, srebrne misy z wodą, lampę spirytusową, ołów i wszelkie możliwe przyrządy.

Zaczęło się topienie wosku, zgadywanie obrazów z zastygłego odlewu, stawianie horoskopów, śmiechy i żarty, dowcipy i przeróżne, dla wtajemniczonych tylko zrozumiałe aluzye.

Gdy na mnie przyszła kolej, cień rzucony na ścianę, zdawał się wskazywać rozbukanego rumaka.

— To wyobraźnia Zosi pędzi tak na oślep, w poszukiwaniu chimery jakiejś — żartowała jedna z obecnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obecnie ważna ta ustawa zeszła z porządku dziennego i nie tak prędko znów będzie mogła przyjść pod obrady. W jesieni bowiem inne sprawy czekają parlament, wybory do delegacyi, ugoda z Węgrami, wreszcie budżet, to też w najlepszym razie co najmniej o cały rok opóźnili obstrukcyoniści niemieccy tę ustawę, która głównie dobro włościan ma na oku. Producenci cukru właściwie także nie mają powodu do wdzięczności dla obstrukcyonistów, gdyż skutkiem zamknięcia sesyi pozostała niewyjaśnioną kwestya, czy uchwalone w roku ubiegłym podwyższenie premii eksportowych, z 5 na 9 milionów przedłużone zostanie na rok następny. Ustawa odnośna może być wydana tylko w porozumieniu z Węgrami, a zatem muszą ją uchwalić równocześnie oba parlamenty: austryacki i węgierski. Tymczasem austryacki parlament nie zbierze się już przed rozpoczęciem nowej kampanii cukrowniczej, zatem w drodze ustawy premii tych przedłużyć już nie podobna. Otóż pisma liberalne, będące jak wiadomo orędownikami obstrukcyonistów, a z drugiej strony także fabrykantów cukru, w sposób „naukowy“ dowodzą, że właściwie rząd ma prawo w drodze rozporządzenia przedłużyć na rok następny ową podwyższoną sumę premii z zastrzeżeniem dodatkowego zatwierdzenia przez parlament. I tu występuje na jaw w całej pełni perfidya tych organów. Gdzie idzie o kieszeń nielicznej kliki fabrykantów tam przyznają one rządowi jak najdalej sięgające prawa i tam rozporządzenia ministeryalne są dozwolone i godziwe! Tymczasem zaś fabrykanci wyzyskali niepewność sytuacyi i w ostatnich dniach podwyższyli przeszło o 1 złr. na centnarze cenę cukru w konsumcyi wewnętrznej. I tutaj więc koszta obstrukcyi zapłacić musi biedna ludność konsumująca.

Jeszcze jedną niesłychanie ważną sprawę opóźniła obstrukcya, a mianowicie ustawę o kartelach, której jedynym celem było wzięcie ludności w opiekę przeciw wszelkiemu wyzyskowi ze strony producentów. Krótkie streszczenie głównych postanowień tej ustawy wyjaśni najlepiej jak humanitarną jest tendencya i jak olbrzymie społeczne znaczenie ma ona. Ustawa ta poddawała nadzorowi państwa wszystkie kartele zawiązane czy to w celu produkcyi czy też ustalenia cen lub zbytu wszelkich artykułów potrzebnych do codziennego użytku, a podlegających podatkowi konsumcyjnemu. A zatem w pierwszej linii podlegały jej kartele cukru, nafty, wódki, piwa i soli. Nadto rozszerzała ustawa ta nadzór państwa także na międzynarodowe kartele, tudzież na związki kartelowe zawarte między austryackimi producentami. Każdy kartel, wedle wyraźnego postanowienia tej ustawy musi mieć własny statut, ułożony w formie aktu notaryalnego. Statut ten przedłożyć należy ministerstwu finansów, nadto zawiadomić należy to ministeryum o każdej ważniejszej uchwale kartelu, a osobliwie o takiej, która odnosi się do oznaczenia ceny lub skontyngentowania produkcyi. Nadzór nad kartelami wykonywać ma ministeryum finansów przez komisarzy rządowych. Takiemu komisarzowi wolno przeglądać każdej chwili księgi kartelu, zwiedzać przedsiębiorstwa należące do kartelu i żądać wszelkich potrzebnych wyjaśnień. W wielu wypadkach przysługuje ministerstwu prawo zupełnego zakazania kartelu, a zwłaszcza wtedy, jeżeli kartel zmierza do podwyższenia ceny ze szkodą publiczności, albo też może oddziaływać szkodliwie na siłę podatkową ludności. Wolno także władzy państwowej nakładać na uczestników kartelu grzywny od 100 do 10.000 złr., albo kary aresztu od 8 dni do sześciu miesięcy. Wreszcie nakładała ta ustawa na każdy kartel obowiązek składania kaucyi, odpowiedniej do rozmiarów i ilości przedsiębiorstw wchodzących w skład kartelu. Z kaucyi tej potrącane być mają wszelkie grzywny, a przepada ona w całości, gdyby kartel wprowadził w wykonanie jakąś uchwałę, której wykonania władza zabroniła. W końcu otaczała ta ustawa wydatną opieką robotników pracujących w przedsiębiorstwach kartelowych, bo n. p. zabraniała zupełnie wszelkich umów co do tego, jaką płacę pobierać mają robotnicy należący do kartelu. — Podobnej ustawy nie ma jeszcze żadne państwo, rząd austryacki chciał pierwszy uczynić ten krok. — Opóźnienie go to znów ciężka krzywda wyrządzona szerokim warstwom najbiedniejszej ludności, której głosom krzykacze niemieccy w znacznej części mandaty swe zawdzięczają, której interesów w tak niesumienny sposób bronią.

Walne zgromadzenie

Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

Kraków 8 czerwca

W dniu 6 i 7 bm. odbyło się w naszem mieście trzynaste walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Po nabożeństwie, odprawionem przez ks. dr. Juliana Bukowskiego w kościele akademickim św. Anny, udali się uczestnicy w liczbie około 80-ciu do auli uniwersyteckiej.

Imieniem *Almae Matris* powitał zebranych rektor, dr. Szczęsny Kreutz, wykazując ścisłą łączność, jaka zachodzi między uniwersytetem a szkołami średniemi. Przemówienie swoje, tchnące prostotą i słodyczą, zakończył życzeniem, aby poważne obrady Towarzystwa, mające na celu podniesienie publicznego wychowania, wydały obfity plon dla kraju.

W zastępstwie nieobecnego prezesa Towarzystwa dra Leonarda Piętaka, zagaił posiedzenie zastępca jego, p. Fran. Próchnicki, dyrektor V gimnazyum ze Lwowa. Podziękował on uniwersytetowi Jagiellońskiemu za gościnę a rektorowi za życzliwe słowa powitania. Następnie wyraził profesorom uniwersytetu wdzięczność za czynny udział w pracach Towarzystwa. Wspomniał o pomyślnym rozwoju Towarzystwa o gorliwej pracy w jego Kołach, o ruchu naukowym w gronach nauczycielskich, o potrzebie rozszerzenia czasopisma *Muzeum*, o uzyskaniu pewniejszych podstaw bytu przez wydawnictwa, złożył w gorących słowach podziękowanie ministerstwu, Sejmowi i Radzie szkolnej krajowej za życzliwe poparcie usiłowań Towarzystwa. Wreszcie poświęcił mowca żałobne wspomnienie zasłużonemu członkowi Towarzystwa drowi Euzebiuszowi Czerkawskiemu, pamięć którego uczcili zebrani przez powstanie.

Po wyborze komisyi kontrolującej i załatwieniu czynności wstępnych wypowiedział prof. dr. Bolesław Mańkowski ze Lwowa znakomicie opracowany referat o stosunkach hygienicznych w naszych szkołach. Referent rozpatrywał szczegółowo, jak złe stosunki hygieniczne szkodliwie oddziaływują na młodzież i naukę; na warunki hygieniczne zwraca się uwagę w szpitalach i więzieniach, niezawsze jednak w szkołach. Zagranicą hygiena szkolna jest ściśle przestrzeganą; u nas także zaczęto wzgląd ten brać w rachubę, nie tak wszakże jak ważność sprawy wymaga. Należy więc stanowczo i dokładnie zbadać warunki hygieniczne naszych szkół i na tej podstawie wykazać potrzebę poprawy stosunków hygienicznych w naszej szkole na szerszą skalę. w tem przekonaniu, że władze i odpowiedzialne czynniki przedsięwezmą należyte zarządzenia na podstawie tak dostarczonego fachowego materyału. — P. referent skończył imieniem wydziału następującym wnioskiem: „Walne zgromadzenie poleca wydziałowi wnieść memoryał do wys. Sejmu, aby wezwał kompetentne czynniki do utworzenia fachowej komisyi w celu zbadania hygienicznych warunków nauki w naszych szkołach średnich i przedstawienia wniosków co do poprawy stosunków w tym względzie“. (Oklaski)

W dyskusyi zabrał głos prof. dr. Henryk Jordan. Sądzi on, że wydelegowanie ankiety w powyż oznaczonym zakresie nie wystarczy; taka ankieta może tylko przyczynić się do wywołania ruchu umysłów w tej sprawie, a działalność jej potrwać musi cały szereg lat. Sprawa ta wymaga szybkiej i energicznej działalności i pracy społeczeństwa i nauczycielstwa. Mowca jest zdania, że należałoby wrócić do instytucyi lekarzy szkolnych; wielkie znaczenie ma kurs hygieniczny dla nauczycieli szkół ludowych, który się rozpoczyna w październiku r. b. Ankieta powinna mieć szerszy zakres i zastanowić się nad kwestyą jednorazowej nauki, nad następstwem przedmiotów w nauce, nad kwestyą przeciążenia młodzieży, nad zakresem, w jakim pojedyncze przedmioty mają być wykładane itd. Zabierali dalej głos w tej sprawie p. dyrektor Rotter, profesor dr. Ziembicki i prof. Habura, wnosząc rezolucyę o utworzenie inspektorów hygienicznych, oraz obowiązkowych wykładów hygieny, poczem p. referent prof. dr. Mańkowski w odpowiedzi wyłuszczył, że chcąc coś naprawić, trzeba przedewszystkiem poznać istotny stan rzeczy, i to jest właśnie zadaniem ankiety; z drugiej strony, co niezmiernie ważne, ankieta taka zainteresuje szerokie koła społeczeństwa.

Zgromadzenie uchwaliło wnioski p. referenta prof. dra Mańkowskiego, oraz rezolucyę prof. Habury co do potrzeby utworzenia posady inspektora hygienicznego w Radzie szkolnej krajowej, i zaprowadzenia obowiązkowych wykładów hygieny dla kandydatów nauczycielskich w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Objął przewodnictwo p. dyrektor Sołtysik z Podgórza; zabrał głos przewodniczący p. dyrektor Próchnicki i uzasadnił wniosek o zamianowanie honorowymi członkami Towarzystwa: dotychczasowego prezesa prof. dra Leonarda Piętaka i dyrektora gimnazyum w Krakowie p. Stanisława Siedleckiego, podnosząc ich zasługi i prace dla Towarzystwa. Zgromadzenie przyjęło wniosek przez aklamacyę. Serdecznemi słowy podziękował p. dyrektor Siedlecki za nadanie mu tak zaszczytnej godności.

Objął napowrót przewodnictwo p. Próchnicki.

Z porządku dziennego w dalszym ciągu prof. Rawer ze Lwowa (w zastępstwie chorego prof. dra Maciszewskiego z Tarnopola) odczytał jego referat w sprawie Czytelni dla młodzieży. P. referent porusza ważną sprawę prywatnej lektury młodzieży szkolnej i zastanawia się nad pytaniami, jakie książki winna młodzież czytać, o ile nauczycielstwo nad tą lekturą czuwać powinno, oraz jak biblioteki powinny być zorganizowane. Referat podnosi potrzebę utworzenia w łonie Towarzystwa komisyi bibliotecznej, którąby oceniała, które książki nadają się do takiej lektury, a to zarówno polskie, ruskie, jak niemieckie. Na podstawie prac komisyi należałoby wydać katalog. Referat podnosi też potrzebę, aby Towarzystwo zajęło się wydawnictwem odpowiednich pożytecznych dla młodzieży książek.

Referat kończy się następującemi wnioskami Wydziału: Walne Zgromadzenie wyraża przekonanie, że 1) obecny stan bibliotek dla młodzieży i 2) obecny sposób wypożyczania z nich książek, nie czynią zadość wielkiemu znaczeniu czytelni dla młodzieży. Z tego powodu: 1) Walne Zgromadzenie poleca Wydziałowi Towarzystwa, ażeby a) przy pomocy osobnej komisyi na podstawie inwentarza bibliotek szkolnych, wydał katalog książek stosownych dla młodzieży szkolnej z oznaczeniem, dla której klasy każda książka może być przeznaczoną; b) corocznie we wrześniowym zeszycie czasopisma *Muzeum* ogłaszał spis książek, wydanych w ciągu roku, z uwzględnieniem tego samego podziału; c) zajął się wydawnictwem książek dla młodzieży klas wyższych, czy to bezpośrednio, jak dotąd, czy za pośrednictwem prywatnego nakładcy, któremuby Towarzystwo dostarczało materyału odpowiedniego; d) przedstawił krajowej Radzie szkolnej potrzebę podjęcia wydawnictwa niemieckich książek, zajmująco a łatwym językiem napisanych, dla naszych uczniów szkół średnich. 2) Walne Zgromadzenie uznaje potrzebę, ażeby wypożyczaniem dzieł z bibliotek szkolnych zajmowali się nauczyciele języka polskiego i niemieckiego, z których pierwsi wypożyczaliby swoim uczniom książki polskie, drudzy niemieckie.

Zabrał głos p. dyrektor Ignacy Petelenz, i zaznaczył, że zachodzi brak wielu książek dla młodzieży, chętnie czytywanych, jak wiadomości o nowych wynalazkach, odkryciach, z dziedziny fauny, o wykopaliskach Herkulanum i Pompei; mówca zwrócił się z prośbą do kolegów, aby podobne dziełka opracowywali. W tej mierze z pomocą pospieszy Akademia Umiejętności; znajdzie się prywatny nakładca, tak, że autor żadnej ofiary nie poniesie.

Prof. Habura z Tarnowa zaznaczył, że tą sprawą za inicyatywą p. dyrektora Trzaskowskiego zajmowało się grono nauczycielskie; sprawa znaną jest dobrze. W tej sprawie potrzeba utworzyć stałą komisyę wydawniczą, przez Radę szkolną aprobowaną, któraby się wyłącznie sprawą bibliotek dla młodzieży zajęła; taka komisya powinnaby się zająć doborem autorów, stylu i pisowni. Mówca jest za tem, aby w każdej klasie była osobna szafa z książkami dla młodzieży, nauczyciele zaś wynagradzani za prace biblioteczne, wreszcie by w sprawozdaniach rocznych było także sprawozdanie z lektury prywatnej uczniów.

P. prof. dr. Ziembicki omawiał bliżej sprawę administrowania bibliotekami i oświadczył się za wprowadzeniem bibliotek klasowych, któreby prowadzić mógł odpowiedni uczeń. — Ks. dr. Pechnik z Tarnowa oświadczył się również za zaprowadzeniem bibliotek klasowych, oraz poruszył kilka ważnych w tej sprawie myśli. Prof. dr. Kurpiel z Jarosławia poparł wnioski wydziału; wprowadzone one są już w Jarosławiu, i okazały się praktyczne; mówca podniósł potrzebę wyjednania przez Radę szkolną zasiłku w ministerstwie dla bibliotek uczni, ażeby je zaopatrzyć odpowiedniemi książkami. Mówca zaznacza smutne u nas stosunki wydawnicze; ruch wydawniczy opanowali księgarze żydowscy, i oni płacą nędzne honorarya, nie stojące w żadnym stosunku do pracy.

Prof. Babiński z Rzeszowa podniósł potrzebę wynagradzania profesora, który zajmuje się biblioteką uczniów. P. radzca Trzaskowski wyraził zdanie, że lektura ucznia powinna być kontrolowaną, to jest, żeby on zdawał sprawę wobec nauczyciela z tego, co czytał, a to jest możliwem przy bibliotekach klasowych, z których książki polskie wypożyczałby nauczyciel języka polskiego, a niemieckie nauczyciel języka niemieckiego. — P. dyrektor Rotter określił wnioski referatu jako szablonowe i oświadczył się za usunięciem punktu d) z wniosków; w tej sprawie lektury prywatnej powinny się porozumieć Koła całego kraju. Pierwszem zadaniem walnego zebrania jest postarać się u władz szkolnych, aby odpowiedniej dotowały biblioteki szkolne, koniecznem też jest wynagradzanie profesorów, zajmujących się bibliotekami. Mówca wniósł, ażeby zgromadzenie, w miejsce wniosków, proponowanych przez referat, uchwaliło zwrócenie się do władz szkolnych o udzielenie większych środków na wyposażenie bibliotek uczniów, oraz o zaproszenie Kół, ażeby wypowiedziały zdanie co do sposobu zorganizowania bibliotek i urządzenia wydawnictw.

Na tem o godzinie kwadrans na 2 w południe odroczono dyskusyę do godziny 4 po południu.

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 4 dalszą rozprawą nad lekturą prywatną i bibliotekami dla uczniów. Przemawiali: prof. Winkowski Józef, przypominając zapatrywanie Koła krakowskiego na tę sprawę; Koło to jest zdania, że książki powinny być wypożyczane nie według klas, ale według wieku uczniów i że nie należałoby podejmować wydawnictwa książek niemieckich. Prof. Zawiliński Roman bronił wniosków referatu; przejście nad nimi do porządku dziennego - jak proponował p. Rotter — byłoby szkodliwem odroczeniem, należy tylko porobić pewne zmiany we wnioskach, które mowca proponuje.

Profesor dr. Ziembicki wyraża uznanie dla wydawnictwa „Biblioteki dla młodzieży“, szczególniej dla kierujących tem wydawnictwem pp. dyrektora Próchnickiego i Rawera (oklaski), wyrażając zarazem życzenie, ażeby „Biblioteka“ ta dalej wychodziła. Przemawiali jeszcze X. dr. Pechnik, p. dyrektor Rotter (uzupełniając swój wniosek dodatkiem, ażeby władze szkolne przyznały wynagrodzenie nauczycielom, prowadzącym biblioteki uczniów), p. dr. Kurpiel Antoni, poczem zastępca referenta prof. dr. Rawer wyraził zdanie, ażeby wszystkie zasadnicze wnioski, dzisiaj poruszone, jak wnioski referenta p. dr. Maciszewskiego, p. dyrektora Rottera, prof. Habury i prof. Zawilińskiego, przekazać wydziałowi Towarzystwa do rozpatrzenia i odpowiedniego zastosowania; mowca ubolewa, że wydawnictwa „Biblioteki dla młodzieży“ dokonywane przez Towarzystwo, rozchodzą się bardzo słabo i dlatego wydział musiał zawiesić wydawnictwo na razie.

Celem wyjaśnienia rzeczowego zabrał głos p. radzca German i zaznaczył, że Rada szkolna krajowa, jak żądą punkt d) wniosków, nie mogłaby podjąć się wydawnictwa niemieckich książek dla młodzieży.

W głosowaniu zgromadzenie, stosownie do wniosku p. Rawera, przekazało wszystkie wnioski do rozpatrzenia i załatwienia wydziałowi Towarzystwa.

Imieniem komisyi kontrolującej przedłożył prof. Bobek wniosek o udzielenie wydziałowi absolutoryum, z wyrażeniem uznania dla zarządu.

Uchwalono wśród oklasków.

Zgromadzenie przystąpiło do wyborów. Przewodniczący p. dyrektor Próchnicki zawiadomił, że dotychczasowy prezes Towarzystwa prof. dr. Leonard Piętak stanowczo oświadczył, iż dalszego wyboru przyjąć nie może.

Przewodniczącym Towarzystwa wybrany został Dr. Kalina Antoni; zastępcą przewodniczącego p. dyrektor Próchnicki Franciszek. W skład wydziału wybrani zostali pp. 1) Dr. Dziędzielewicz Antoni, 2) Klemensiewicz Robert, 3) Lityński Michał, 4) Dr. Piętak Leonard, 5) Rudnicki Leon, 6) Dr. Samolewicz Zygmunt, 7) Schneider Stanisław, 8 Dr. Skórski Aleksander, 9) Soleski Józef, 10) Staromiejski Józef, 11) Terlikowski Franciszek, 12) Dr. Warmski Mieczysław.

Wnioski wydziału w sprawie obowiązkowej nauki gimnastyki przedłożył prof. Dr Warmski Mieczysław, podnosząc znaczenie gimnastyki dla zdrowia młodzieży jako czynnika wychowawczego, oraz znaczenie reskryptu ministeryalnego w sprawie obowiązkowej nauki gimnastyki. Wnioski wydziału w tej sprawie brzmią następnie: Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych wyraża przekonanie, że 1) wprowadzenie obowiązkowej dwugodzinnej nauki gimnastyki nie powinno: a) naruszać jednorazowej nauki szkolnej, b) powiększać ogólnej liczby godzin szkolnych. 2) Obowiązkowa nauka gimnastyki powinna być bezwłocznie wprowadzona tylko tam, gdzie się znajdą potrzebne do tego warunki (należycie urządzona sala i odpowiednie siły nauczycielskie). (Oklaski)

W dyskusyi zabrał głos prof. Dr. Ziembicki i przy tej sposobności wyraził prof. Drowi Jordanowi najgorętsze podziękowanie za to, co zrobił w dziedzinie gimnastyki dla młodzieży. (Oklaski). Przemawiali dalej: prof. Dr. Krotoski Kazimierz z Podgórza, oświadczając się za popołudniową nauką gimnastyki w kilku większych oddziałach i utworzeniem grupy nauczycieli dla gimnastyki, kaligrafii i rysunków. P. dyrektor Petelenz z Krakowa podniósł konieczną potrzebę reformy szkół średnich w Galicyi, jeżeli nauka gimnastyki ma być obowiązkową; nauka ta powinna się odbywać pod nadzorem lekarskim. Przemawiali dalej prof. Dr. Kurpiel Antoni, prof. Dr. Mańkowski ze Lwowa, prof. Dr. Jordan, podnosząc sposób racyonalny nauki gimnastyki. Obecnie sprawa źle jest postawiona, z powodu wyznaczonego nauczycielom gimnastyki nieodpowiedniego stanowiska; do tego dążyć trzeba, aby nauczycielami gimnastyki obowiązkowej byli lekarze; zanim do tego przyjdzie, nauka gimnastyki powinna się odbywać pod nadzorem lekarskim, a nauki gimnastyki udzielać skończeni uczniowie kursów gimnastycznych w Krakowie, Wiedniu, Pradze i Gracu; mowca pragnie, ażeby z czasem utworzono cały szereg dzielnych nauczycieli szkół średnich, mających udzielać nauki gimnastyki. (Oklaski).

Po odpowiedzi p. referenta, zgromadzenie uchwaliło wnioski wydziału z dodatkiem, że nauka gimnastyki odbywać się ma pod nadzorem lekarskim.

Odczytano wniosek podpisany przez szereg członków, wzywający wydział do czynienia zabiegów o urządzenie w r. 1898 w Wiedniu międzynarodowego, a następnie zjazdu pedagogicznego, połączonego z wystawą fachową. Motywa podnoszą związek zjazdu z jubileuszem panowania Monarchy. Zjazd miałby na celu doniosłe reformy szkolne.

Zgromadzenie uznało wniosek za nagły i przekazało go wydziałowi.

Profesor dr Heck ze Lwowa przedłożył rezolucyę ażeby wydział zastanowił się nad rozszerzeniem i podniesieniem czasopisma *Muzeum*, oraz, ażeby zastanowił się nad reformą zjazdów Towarzystwa, tak, aby one odbywały się co 2 lata. Również profesor Kurpiel postawił rezolucyę, aby się wydział zastanowił nad rozszerzeniem *Muzeum* w tym roku jeszcze do 5 arkuszy druku, oraz, ażeby czasopismo to było poświęcone przedewszystkiem pracom profesorów z zakresu szkoły.

Rezolucye pp. Hecka i Kurpiela przekazało zebranie wydziałowi i na tem obrady zakończono o godzinie trzy kwadranse na 8 wieczorem.

Nazajutrz, t. j. w poniedziałek 7 b. m. zebrali się uczestnicy zjazdu w jednej ze sal szkoły realnej o godzinie 9-tej rano. Tu po odpowiedniem objaśnieniu wstępnem, odbyły się próby t. zw. „scyoptikonu“ Jest to rodzaj ulepszonej latarni magicznej, rzucającej obraz świetlany danego przedmiotu w ciemnym pokoju na biały ekran. Przyrząd ten ma doniosłe znaczenie w nauce poglądowej prawie każdej gałęzi nauki, zaznajamia ucznia z daną epoką, odtwarza przed jego oczyma plastycznie zabytki przeszłości, głośne postacie, przedstawia mu ruchy ciał niebieskich, odsłania ciekawe szczegóły z dziedziny nauk przyrodniczych. W obec zebranych urządzono też cały szereg takich projekcyj na ekran, przedstawiających zabytki helleńskiej kultury, ruchy ciał niebieskich, promienie Roentgena, kryształy lodowe, powiększone ziarna gradu i t. d

Zebrani podziękowali za dane wyjaśnienia i na tem zakończyły się obrady XIII walnego zebrania Towarz. nauczycieli szkół wyższych.

Z izby sądowej

Lwów 10 czerwca.

(*Rozruchy w Dawidowie*).

Na mocy ogłoszonego wczoraj po południu wyroku, oskarżeni o współudział w ekscesach dawidowskich otrzymali następujące kary:

Józef Korkowski 1 rok więzienia; Jan Szeremeta 5 lat ciężkiego więzienia, Jan Najda 4½, Mikołaj Jurkiewicz i Stefan Stećko każdy po 4 lata; Jan Telega, Wasyl Nakoneczny, Bernard Tokarski i Wojciech Rybczyński, każdy 3 lata; Wawrzyniec Grab lat 2½ ciężkiego więzienia, dla wszystkich obostrzonego postem co tydzień i ciemnicą 11 marca. Hryńko Chimczyn, Józef Mazur i Jan Baran, każdy na półtora roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem; Jan Mazur, Antoni i Ignacy Zdanowscy, Józef Chyrowski i Andrzej Kutny — każdy na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem; Piotr Loster — na 6 miesięcy, i Stanisław Ochman na 3 miesiące ścisłego aresztu; Wincenty Szeremeta na 3 miesiące aresztu, Wasyl Masztalerz i Józef Ochman każdy na miesiąc, zaś Roman Zychało na 3 tygodnie aresztu. Barbara Grab i Ilko Jurkiewicz, zupełnie uniewinnieni. — Koszta procesu włożono na skazanych.

Obrońcy wnieśli w imieniu wszystkich zasądzonych odwołanie z powodu za wysokiego wymiaru kary.

Czerniowce, 8 czerwca.

(*Proces o zabójstwo*).

Ciekawy proces toczył się w tych dniach przed tutejszym sądem przysięgłych. Niejaki Fabisz Singer, izraelita, lat 35, znany dobrze sądowi, jako sprawca różnych kradzieży i oszustw oraz handlarz dziewcząt, był oskarżony o zamordowanie izraelity Steinmetza. Zbrodnia ta spełnioną została publicznie, wobec zgromadzonego tłumu żydów, w sądny dzień roku zeszłego. Oskarżony wyparł się wszystkiego, ale zeznania świadków stanowczo udowodniły jego winę. Proces wykazał ogromną głębię zepsucia w sferze, do której należeli zamordowany i morderca. Obaj prowadzili handel „żywym towarem“ — i stąd nawet wynikł pomiędzy nimi spór, zakończony zbrodnią. Trybunał skazał Singera na 7 lat ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 10 czerwca.

Z armii. Podpułkownik 19 p. obrony krajowej we Lwowie Karol Mochnacki, przeniesiony w stan spoczynku i mianowany pułkownikiem *ad honores*.

Adam Asnyk, poeta-jubilat, zapadł od kilku tygodni na gorączkę tyfoidalną. Lekarze, czuwający gorliwie nad łożem chorego, starają się gorączkę zmniejszyć, lecz dotąd zabiegi ich okazały się daremnemi. Stan zdrowia Asnyka budzi poważne obawy.

Konkurs na posadę asystenta przy katedrze budownictwa wodnego rozpisuje szkoła politechniczna we Lwowie. Płaca 600 zł. Termin do 25 bm.

Wydział kasyna miejskiego ukonstytuował się wybierając pp.: dr. Stanisława Tabaczyńskiego prezesem, Edmunda Duniewicza zastępcą prezesa Włodzimierza Buynowskiego gospodarzem, Bronisława Lipińskiego zastępcą gospodarza, Antoniego Nartowskiego skarbnikiem, Antoniego Świątkowskiego zastępcą skarbnika, Stanisława Kamińskiego sekretarzem, Walerego Struszkiewicza zastępcą sekretarza, Władysława Schmidta bibliotekarzem.

Brody à la Mierzwiński zabroniło austryackie ministerstwo wojny nosić oficerom!

Mianowania. Sekretarz namiestnictwa, Adam hr. Tarnowski, mianowany *attaché* poselstwa z tytułem sekretarza legacyjnego. Inspektor kolejowy Ludwik Hubl mianowany szefem oddziału ruchu dyrekcyi krakowskiej.

Ku czci Mickiewicza. Urzędnicy Zakładu narodowego im. Ossolińskich złożyli dziś fundusz w kwocie 200 zł. na nagrodę za najlepszy życiorys popularny dla ludu o Mickiewiczu.

Zjazd Sokołów w Wadowicach na Zielone święta powiódł się bardzo pięknie. Przybyli nań dość licznie członkowie okolicznych towarzystw i wespół z miejscowymi, wzięli udział w popisie gimnastycznym, który zjednał wykonawcom zasłużone pochwały. Bardzo się podobały produkcye cyklistów oraz konnego oddziału „Sokoła“ krakowskiego. Pierwszego dnia odbył się jeszcze festyn, zaś zakończył zjazd wieczorek amatorski, na którym odegrano „Bzy kwitną“ Przybylskiego i „Broń niewieścia“.

Kurs socyalny. Jeszcze w roku 1896 uchwalono na wiecu katolickim we Lwowie konieczność urządzenia kursu socyalnego, na którymby w świetle zasad katolickich wyłożono kwestye, stanowiące dzisiejszy problem socyalny. W celu wykonania tej rezolucyi wiecowej zawiązał się w Krakowie komitet złożony z profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego pod przewodnictwem ks. dra Chotkowskiego. Otóż komitet ten już w b. r. urządza wspomniany kurs socyalny w Krakowie a mianowicie w dniach 30-go czerwca i 1. i 2. lipca. Wykłady będą się odbywały w auli uniwersyteckiej (Collegium Novum) od 9 do 12 rano i od 4 do 7 popołudniu z następującym programem:

Trzydziestego czerwca rano: Zagajenie i przemowy ks. prof. dra Chotkowskiego i ks. prof. dra Morawskiego. Dr. Pawlicki: „Cele i zadania polityki socyalnej“; dr. A. Krzyżanowski: „Socyalizm a szkoła reformy socyalnej“. Po południu: Dr. Głąbiński: „Stanowisko państwa i związków samorządu w dziedzinie ekonomicznej“; Dr. Czerkawski: „Naczelne zasady organizacyi gospodarstwa społecznego“.

Pierwszego lipca przed południem: Dr. Leo: „Asocyacya w dziedzinie ekonomicznej“. Dr. Czerkawski: „Kwestya robotnicza“. Ks. dr. Trznadel: „Encyklika *Rerum novarum*“. Po południu: Dr. Kozłowski: „Działalność katolików za granicą“. Ks. dr. Kopyciński: „Działalność katolików w kraju“. Dyskusya.

Drugiego lipca przed południem: Dr. Milewski „Cele polityki agrarnej“. Dr. Ochenkowski: „Kolonizacya wewnętrzna i dobra rentowe“. Dr. Dąmbski: „Produkcya i zbyt w rolnictwie“. Po południu: Ks. poseł Wawrzyniak: „Stowarzyszenia gospodarcze w zaborze pruskim“. Dr. Stefczyk: „Stowarzyszenia kredytowe w Galicyi“. Dyskusya.

Wstęp na wykłady dozwolony za okazaniem imiennej karty uczestnictwa, która na wszystkie wykłady kosztuje 2 złr. Wydawanie kart odbywać się będzie w dniach 28 i 29 czerwca od 12 do 1 i od 5 do 6, a w dniach wykładów od 8½ do 9½ rano i od 3½ do 4½ po południu w Collegium Novum.

W sprawie polepszenia doli dyurnistów — wedle doniesień z Wiednia — kompetentne ministerstwa już się porozumiały wzajemnie i pracują obecnie nad wygotowaniem odpowiednich wniosków. Na mocy przeprowadzonych pertraktacyi zamierzonem jest przedewszystkiem utworzenie osobnego funduszu pensyjnego, do którego miałby przystęp każdy dyurnista. Prawo do pobierania zapomogi, w razie przejścia w stały stan spoczynku, miałby dyurnista po dziesięciu latach służby, a pensya najmniejsza wynosiłaby 120 złr. rocznie, która, w miarę lat służby, po 40 latach mogłaby dojść do 450 złr. W razie opróżnienia się miejsca na posadę urzędnika, odpowiednio ukwalifikowany dyurnista miałby pierwszeństwo przed innymi, starającymi się o tę posadę, z wyjątkiem tylko wysłużonych podoficerów. W wypadkach słabości, w czasie pierwszych trzech miesięcy, dyurnista pobierałby całe, warunkowo także odpowiednio zredukowane wynagrodzenie dzienne. Uwolnienie od obowiązków nastąpić może dopiero wówczas, jeżeli choroba trwałaby dłużej, aniżeli 6 miesięcy. Najmniejsze wynagrodzenie dzienne dyurnisty wynosić powinno w Wiedniu 1 złr., w miastach prowincyonalnych 80 ct. Prawo wypowiedzenia winno być podniesionem z 14 dni do jednego miesiąca. Wejście w życie nowego rozporządzenia miałoby nastąpić [illegible] dniem 1 stycznia 1898 roku.

Coraz lepiej. Na kongresie socyalno-demokratycznym odbytym właśnie w Wiedniu, oświadczył poseł dr. Jarosiewicz, że radykali ruscy przyjmują program socyalno-demokratyczny, ale ze względów taktycznych używają odmiennego sposobu agitacyi.

Pożar. Dnia 29 maja spalił się folwark Walawka pod Sokalem, należący do hr. Wł. Dzieduszyckiego, a dzierżawiony przez pewnego żyda, który poniósł znaczne szkody. Wszystkie narzędzia gospodarcze i siedm koni padły pastwą płomieni. W akcyi ratunkowej bardzo czynną była wiejska straż ogniowa z Konotop, która przybyła na miejsce pożaru na czółnach z przeciwnej strony Bugu.

Złośliwość francuska. Nieprzychylni podróży prezydenta Faure'a do Petersburga, chcąc go ośmieszyć, puścili w obieg po Paryżu pogłoskę, że car go zamianuje honorowym pułkownikiem kozaków dońskich. Rzeczywiście byłoby to zabawnem ujrzeć prezydenta rzeczypospolitej w szerokich hajdawerach kozackich z monoklem w oku i nahajką w ręku.

Wzrost pieniactwa. W roku 1851 w całej Austryi było adwokatów 516, a w r. 1896 liczba ich wzrosła do 3756, a każdy ma sporo klientów.

Wykopaliska. Z Aten donoszą, że przed kilku dniami żołnierze greccy wznoszą szańce na wzgórzach Halkomata w górach Oeta natrafili na dobrze zachowane ruiny starożytnej świątyni w stylu doryckim, bardzo podobnej do świątyni na Akropolis.

Zaburzenia w Schodnicy. O krwawych zajściach poniedziałkowych w Schodnicy dochodzą coraz nowe szczegóły. Zaznaczamy więc przedewszystkiem, że rozruchy poniedziałkowe były następstwem rozruchów czwartkowych. Czwartek ten był dniem iście krytycznym dla Schodnicy. W dniu tym bowiem spadło z rusztowania przy jednej z kopalń dwóch robotników, z których jeden natychmiast umarł. We czwartek także nawiedziła Schodnicę straszna ulewa, która podmuliła z wielką szkodą jeden szyb naftowy. Wieczorem wreszcie w owym dniu krytycznym zdarzyły się zażarte bójki pomiędzy robotnikami kopalnianymi, Mazurami, a miejscową żydowską ludnością. Powód miał być taki. Robotnicy tamtejsi nienawidzą żydów z całego serca. Około godziny 6tej, w porze z powodu słoty już mrocznej, pewien robotnik nieco podpity, umyślnie wszedł w drogę jakiemuś żydowi i odtrącił go na bok. Żyd się obruszył i co prędzej wydobył z za cholewy rewolwer, wzywając robotnika, by mu dał spokój, gdyż on inaczej strzeli. Dodać tu wypada, że mazurscy robotnicy są gwałtowni i mściwi; obchodzą się ze wszystkimi zwykle grzecznie, ale w chwili jakiejś niechęci lub zatargu, uciekają się aż do ostateczności. Nikt tedy robotnikom nie ufa, a personal nadzorczy z kopalń, jak i inni mieszkańcy Schodnicy nie wydalają się nigdzie ani na krok bez rewolwerów.

Gdy tedy robotnik ów ujrzał w ręku żyda rewolwer, pchnął go z całej siły w piersi i powalił na ziemię, a sam umknął. Minęła godzina w zupełnym spokoju. Aż nagle, między godziną siódmą a ósmą tłum robotników w zwartej kolumnie ukazał się na drodze ku domkom żydowskim. Zachowywał się spokojnie. Dopiero gdy wpadł na rynek, począł roztrącać i bić żydów. Pytano krótko: „żyd czy nie żyd?“ i bito z zaciekłością. Szyby i ramy u okien, drzwi wielu domów, a w niektórych także i sprzęty poszły w drobne kawałki. Kilku żydów mocno pokaleczono, jednego nawet tak niebezpiecznie, że w niedzielę był on już konającym.

Oto informacye o zdarzeniach czwartkowych. O scenach, jakich Schodnica była widownią w

drugi dzień Zielonych Świąt, dochodzą następujące relacye: Pewien żandarm posterunku schodnickiego spotkał w poniedziałek wieczorem pijanego robotnika, Kukulskiego, który głośno wykrzykiwał i śpiewał. Gdy żandarm zrobił Kukulskiemu uwagę, że na ulicy w ten sposób nie powinien się zachowywać, robotnik odpowiedział, że przecież awantur nie robi, a śpiewać mu wolno. Wreszcie od słowa do sło[illegible] przyszło do zatargu, a w końcu do bójki z [illegible]wa mem, w której żandarm widział się zmu[illegible] zandarbronie własnego życia użyć broni [illegible]szonym w o[illegible] pchnął Kukulskiego bagnetem w pierś. Ku[illegible]kulski potoczył się do przydrożnego rowu, gdzie skonał. Zbiegło się natychmiast mnóstwo robotników, którzy z okrzykiem „hurra“ popędzili w drobnych oddziałkach ku budynkowi propinacyjnemu i żydowskim zabudowaniom. Miał to być gwałtowny protest przeciw miejscowej policyi, która często musi występować przeciw wybrykom robotników, a przeważnie składa się z żydów.

Nastąpiło więc bombardowanie domów kamieniami, a laskami okładano każdego żyda, który się tylko robotnikom nawinął. W budynku propinacyjnym i w kilkunastu domach izraelickich powybijano wszystkie szyby w oknach, poniszczono sporo pościeli i poturbowano niezbyt groźnie kilka osób. Około godziny 9-tej wieczorem zapanował nareszcie spokój, tem bardziej, że i nadchodząca ulewa i przybycie kilku żandarmów powstrzymało ludzi od dalszych ekscesów.

We wtorek żandarmi razem z policyą gminną, oprowadzani przez poszkodowanych, aresztowali mnóstwo osób i wysłali je do Drohobycza. Od wtorku panuje już zupełny spokój; tylko strwożeni żydzi, a nawet robotnicy opuszczają Schodnicę, udając się do Borysławia i Drohobycza. Kilkadziesiąt furmanek uwiozło wczoraj wiele osób z zatrwożonej Schodnicy.

Tajemnicza zbrodnia. Z Sofii donoszą, że wielką sensacyę wywołała tam kryminalna sprawa kapitana Boiczewa, adjutanta księcia Ferdynanda. Uwięziono go pod zarzutem, że zamordował swą kochankę Annę Simon, chcąc się jej pozbyć. Wraz z Boiczewem uwięziono także komisarza policyi Nowelica i jednego żandarma. Boiczew wypiera się wszystkiego, wszelako Nowelic i ów żandarm zeznali przed sędzią śledczym, że na polecenie Boiczewa uśpili Annę Simon chloroformem w wagonie kolejowym, a następnie zamordowali ją i wrzucili do rzeki.

Znaczne powodzie nawiedziły w ostatnich dniach okolice położone nad średnim Dunajem w pobliżu Orsowy. Również koło Bukaresztu i niedaleko Konstantynopola wylały rzeki. We Francyi w departamencie Isère wylała rzeka Isère, zniszczyła dużo fabryk papieru, płócien i jedwabiu, zrządzając szkody w wysokości 10 milionów fr. Około 4000 robotników pozostanie przez 2 miesiące bez roboty. W okolicach Aussig w Czechach szalały również nawalnice, na jednem miejscu przerwaną została komunikacya kolejowa, mnóstwo winnic zniszczonych, a we wsi Gunein nad Łabą pokrył grad ziemię warstwą wysokości 2 metrów.

Pończochy królowej Małgorzaty. Królowa Małgorzata zwiedza często okolicę Rzymu, rozmawiając życzliwie z mieszkańcami pobliskich wsi, a szczególnie z dziećmi. W jednej z takich wycieczek spotkała młodą dziewczynkę, robiącą pilnie i starannie pończochę, a chcąc ją zachęcić, pochwaliła robotę, prosząc, by jej jedną parę zrobiła na imieniny, a tymczasem zostawiła jej 20 lir na jedwab i swój adres.

Cały ten wypadek wyszedł królowej całkiem z pamięci, gdy w sam dzień swoich imienin otrzymała przesyłkę z poczty, a w niej parę pięknie odrobionych pończoch z grzecznym listem dziewczynki. Królowa uradowana, wywdzięczając się za pamięć i punktualność, napełniła jedną pończochę cukierkami a drugą drobną monetą srebrną, i odsyłając jej, zapytała się w uprzejmym liście, który z tych dwóch upominków bardziej jej się podoba.

Wkrótce potem otrzymała królowa następujący list: „Moja najdroższa królowo! Posyłka twoja kosztowała mnie wiele łez i zmartwienia. Tata zabrał mi pieniądze, mama pończochy, a brat starszy zjadł mi wszystkie cukierki!“

Intratne zajęcie. Pewna młoda wdówka we Wiedniu, posiadając mały kapitalik, gromadziła dokoła siebie wielu adoratorów, zwabionych jej wdziękami, zalotnością i posągiem. Ponieważ procenta od kapitaliku nie wystarczały jej na dość wystawne życie, które prowadziła, wpadła na taki pomysł w celu powiększania swoich dochodów. Jeździła ona sama wybornie na bicyklu i znała się z pewnym fabrykantem tego instrumentu. Owóż, gdy który z konkurentów zdradzał dość wyraźnie swe zamiary matrymonialne, ona nie odrazu dawała mu kosza, lecz pytała: „Czy pan uprawia sport cyklistyczny? Bo wie pan, ja nigdy nie wyjdę za człowieka, nie umiejącego jeździć na bicyklu! Nie umie pan? A to przecież tak łatwo nauczyć się. Niech pan sobie kupi bicykl u fabrykanta N., ja mam stamtąd doskonałą maszynę. Za tydzień pan się nauczy, będziemy potem oboje robić spacery za miasto, ah! jak to będzie przyjemnie!“ Ujęty w ten sposób konkurent, spieszył do wskazanego mu fabrykanta, kupował za drogie pieniądze bicykl, uczył się w pocie czoła jazdy i nareszcie po pewnym czasie miał szczęście wyjechać z wdówką na pierwszy spacer za miasto. Do drugiego spaceru już nie przychodziło, gdyż ostrożna dama dawała mu stanowczą rekuzę. Naturalnie ów fabrykant grubo płacił welocypedystce za przysparzanie mu klienteli, podobno w 4 miesiącach zarobiła ona 1.200 złr. Wreszcie jeden z odpalonych konkurentów połapał się i zdemaskował sprytną kokietkę a cała sprawa „jak można zamiast żony nabyć drogi bicykl“, roztrząsana będzie przed sądem.

Życie raka. O sposobie życia raka było dotychczas rozpowszechnionych dużo nie bardzo wiarygodnych wiadomości. Dopiero niejaki Heiking, specyalista zajmujący się hodowlą raków w Leuten w Niemczech, ogłosił niedawno swoje spostrzeżenia nad rakami w jednem z niemieckich czasopism i skreślił na ich podstawie obraz życia tego skorupiaka.

Każdy rak zawsze trzyma się w granicach pewnego rejonu, w czem się Heiking upewnił za pomocą licznych doświadczeń. Mianowicie znaczył raki każdego oddzielnego rejonu jedną farbą, a granice rejonów naznaczał palikami na brzegu. Pokazało się po pewnym czasie, że w każdym rejonie były raki poznaczone jedną i tą samą farbą. Jeżeli zaś przypadkowo rak jakiś zapędza się np. za zdobyczą do nieswojego przedziału, wówczas napadają go mieszkające tam raki i mordują.

Nigdy nie je rak, wbrew powszechnemu mniemaniu, padliny lub wogóle czegoś stęchłego; żywi się owszem świeżem mięsem, a lubi szczególnie mięso ryb i żab, oraz niektóre rośliny zawierające dużo wapna. Po nowem oskorupieniu się zjada on także własną dopiero co zrzuconą skorupę. Raki oskorupiają się co roku w lecie kilka razy, pierwszego roku 7 do 8 razy, trzeciego tylko 2 razy. Wpływa na to po części także ich sposób żywienia się. Przed zrzuceniem starej skorupy jest rak ociężałym i leniwym, po pozbyciu się jej staje się znowu ruchliwym i wesołym. Wyswabadzanie się ze skorupy sprawia rakom widoczny ból. Zwierzę musi się wyprężyć, wydłużyć, wówczas stara [illegible]cie pęka i rak z pod niej [illegible] skorupa na grzbiejeszcze części skoru[illegible] wyłazi. Pozostają jednak z których rak m[illegible]aste na ogonie i kleszcze, mował ręka[illegible] [illegible]usi się powoli wysuwać jakby zdejo obn[illegible] [illegible]wiczki i buty. Każdy rak ma swoją [illegible] norę, do której włazi z nastaniem chłodów, [illegible]gdy jednak w zimie nie zasypia, jak zwykle mówią, jeno tylko uchodzi głębiej na dno wody.

Głównymi wrogami raka są szczupak, okoń, sum, lecz także lisy i psy chętnie polują na raki, a wielkie spustoszenia szerzą wśród nich rozmaite zarazy, powstające wskutek przeróżnych mikrobów. Dla małych raków najniebezpieczniejszymi wrogami są ich właśni rodzice, które je zjadają z wielką żarłocznością. Okoliczność ta przysparza największego trudu w sztucznej hodowli raków, gdyż młode trzeba troskliwie wyszukiwać i umieszczać w osobnych przedziałach. Najwięcej raków jednak niszczą ludzie, a to wskutek ogólnie rozpowszechnionego zdania, że raki należy jeść w tych miesiącach, których łacińska nazwa nie ma litery r Wbrew temu twierdzi Heiking, że właśnie w maju, czerwcu, lipcu i sierpniu powinno być łowienie raków zakazane. Jak wiadomo, rak może pewien czas żyć i na lądzie. W potrzebie można go nawet przez pięć dni utrzymać na lądzie, chociaż pod wpływem słońca zasypia w przeciągu kilku godzin.

Czy spokój czy ruch wskazany po posiłku?— Nie ulega wątpliwości, że przez ruch czynność trawienia jest przyspieszoną i że przyspieszenie to tem większe, im szybszego po posiłku używamy ruchu. Nie należy jednak wysnuwać stąd wniosku, że się dobrze robi, jeżeli się zaraz po posiłku używa szybkiego ruchu. Czynność trawienia jest bowiem także pracą, która jak każda inna trudzi ciało; jeśli więc do pracy trawienia dołączy się pracę ruchu, to skutkiem tego będzie znaczne umęczenie ciała. Ostatecznie nie jest jednak celem pokarm jakiś możliwie najprędzej strawić, lecz idzie o to, aby go strawić z jak najmniejszem umęczeniem ciała. Ze względu na to jest więc dobrze wywczasować się nieco po jedzeniu; czynność trawienia będzie przez to powolniejsza, ale za to z tem większym zasobem sił przystępować będziemy do nowej pracy.

Łzy jako środek leczniczy. U Persów rozpowszechniony jest dawny wschodni zwyczaj zbierania łez u osób płaczących po zmarłym. Przy każdym uroczystym pogrzebie zbieranie łez stanowi ważną część ceremonii, a odbywa się to w ten sposób, że każdy płaczący dostaje małą czystą gąbkę, którą ma ocierać łzy z twarzy i oczu, dopóki płakać nie przestanie. Po pogrzebie kapłan zbiera te gąbki, wyciska łzy do osobnego naczynia, a płyn w ten sposób otrzymany ma według przesądu ludów wschodnich zawierać własności lecznicze.

Zmarli. W Krakowie Józef Szreder radca rządowy, b. nadinspektor kolei Karola Ludwika w 78 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 8 R. w poł. + 11 R. Bar. 760. Spada. Deszcz ulewny od wczoraj po południu.

W cukierni rozprawiają politycy:

— Pomimo zawieszenia broni Turcya uzbraja się ciągle.

— Jakto? Sprowadza nowe armaty i karabiny?

— Nie, tych ma podobno dosyć, ale, jak słychać, zamówiła znaczny transport świeżych baszów — z Berlina.

Młody, chudy małżonek, trzymając żonę na kolanach: Nieprawdaż, duszko, że to przyjemnie? tyś nigdy przedtem tego uczucia nie zaznała?

Ż o n a (naiwnie). O, tak, raz jeden, siedząc na płocie.

Kompliment.

P a n i. A nie przestaniesz mię kochać kapitanie, choć będę starą i brzydką?

K a p i t a n. Starszą być pani może — brzydszą, przenigdy, o pani!

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek po raz drugi „Upadek lwa“, sztuka w 3 aktach Ryszarda Vossa. Jutro w piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę po raz 1-szy „Maski“, dramat w 1 akcie Roberta Bracci, po raz 1-szy „Z dobrego serca“, obrazek sceniczny w 1 akcie oryginalnie napisany przez Lucyana Rydla, oraz „Wdówka“, komedya w 1 akcie Thibousta. Drugi debiut Anny Poraj. W niedzielę po raz trzeci „Upadek lwa“, dramat w 3 aktach Ryszarda Vossa. W poniedziałek przedstawienia nie będzie. We wtorek po raz drugi „Maski“, dramat w 1 akcie R. Bracco, „Z dobrego serca“ Lucyana Rydla, oraz „Wdówka“ Thibousta.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Są autorowie, zwłaszcza też niemieccy, którzy mają szczęście. Nie odznaczają się ani wybitnym talentem, ani pomysłowością, ani nawet lubianą przez tłumy teatralne jaskrawością, a jednak sztuki ich grywane są, a co więcej, tłómaczone na inne języki. Do takich należy p. Ryszard Voss, niemiecki autor przedstawionego wczoraj na lwowskiej scenie dramatu w 3 aktach p. t. „Upadek lwa“.

„Upadek lwa“, to znaczy upadek Napoleona, a zatem dramat historyczny. Tymczasem p. Voss napisał sztukę, w której, oprócz Napoleona Bonaparte, cesarza Francuzów, nie ma ani jednej postaci historycznej na scenie, chociaż się o ludziach z tych czasów ciągle mówi, a nawet paru marszałków czy jenerałów z pierwszego cesarstwa rozstrzeliwają żołnierze króla Francyi za sceną. Za tło ogólne posłużyło niemieckiemu autorowi owe historyczne sto dni, po opuszczeniu przez Napoleona Elby, podczas których jeszcze raz zajaśniała gwiazda cesarza, aby zgasnąć gwałtownie i na zawsze.

Panu Vossowi nie chodziło w dramacie o rzeczywiście dramatyczną sytuacyę Napoleona, lecz o jego romans z dawniejszych czasów, którego skutki, konsekwencye i tragiczne rozwiązanie, przypadły właśnie na początek i koniec tych ostatnich stu dni cesarskiego panowania.

Napoleon miał kiedyś romans z hrabiną de Sainte-Aubonne. Więc był syn naturalny Mario. Hrabia Mario najprzód jest rojalistą i nienawidzi Napoleona, potem, gdy się spotkał z nim w domu swej matki, staje się jego zaciętym stronnikiem do tego stopnia, że w tych stu dniach walczy w jego szeregach, zostaje wzięty do niewoli razem z cesarzem i skazany przez króla na śmierć, ginie rozstrzelany, dowiedziawszy się od matki za pośrednictwem spowiednika, że życie poświęca nietylko cesarzowi, lecz i ojcu...

Po za tą treścią, jak widzimy, strasznie banalną, wysnutą z jakiejś romansowej anegdoty, sam dramat zakrojony na efekta sceniczne i to grubego kalibru, chybia nawet pod tym względem celu i staje się przeważnie szeregiem deklamacyjnych frazesów zamkniętych w dyalogach lub monologach, a wszystko to podlane sosem niemieckiego sentymentalizmu i przysłonięte jakąś sztuczną sielankowością przy pomocy światła księżycowego, brzasku słonecznego i botanizowania o „kosodrzewinie“ i „margaretce“.

Jak powiedzieliśmy wyżej, p. Voss ma szczęście — sztuki jego upadają, ale swoją drogą wszędzie je grają. Tak było i w Warszawie, gdzie „Upadek lwa“ nadzwyczaj szybko musiano usunąć z bieżącego repertuaru, bo publiczność nie chciała się przypatrywać na scenie temu „upadkowi“.

Pan Chmieliński był u nas Napoleonem. Wybornie ucharakteryzowany, grał z siłą, o ile ona była potrzebna do postaci narysowanej przez autora w ten sposób, że ten Napoleon robił wrażenie komedyanta, lub pognębionego filistra, a nie bohatera, co trząsł światem całym...

Dawną „przyjaciółkę“ cesarza grała p. Cichocka z głębokiem przejęciem się, nadając postaci więcej naturalności i ścierając z roli mdły sentymentalizm, którym p. Voss pomalował hr. de Sainte-Aubonne.

Z ogniem i siłą deklamował p. Wostrowski rolę hrabiego Mario, bo do grania nic tam nie było, a mniejsze role z całą starannością i poprawnie odegrali pp. Walewski, Jaworski, Kwiatkiewicz i Jasielski.

Iks Ypsylon.

* **Stanisław Schnür-Pepłowski.** Jeszcze Polska nie zginęła. Opowieść dziejowa z lat 1796—1806. Kraków. Spółka wydawnicza Polska. 1897. W dziele tem, opracowanem sumiennie i wyczerpująco, a zarazem dla szerszego ogółu przystępnie przedstawił p. Pepłowski dzieje legionów polskich, znane dotychczas tylko z rozrzuconych po współczesnych pamiętnikach szczegółów, lub z epizodycznych monografij. Dzieło obejmuje pierwsze zaczątki legionów na kresach multańskich, historyę legii włoskiej i naddunajskiej i bolesny ich koniec na San Domingo. Narówni z opisem bohaterskich czynów, dokonanych przez garść legionistów na piaszczystych wybrzeżach Haiti — została uwzględniona działalność Dąbrowskiego, tudzież Kniaziewicza, paraliżowana egoistyczną polityka Napoleona. Praca ta, jak wszystkie p. Pepłowskiego odznacza się sumiennością studyów, bogactwem treści, czystością języka i zwięzłością formy. Książka wydana jest nadzwyczaj starannie i ozdobiona trzynastoma ilustracyami, przedstawiającymi wybitniejszych wodzów i działaczy w czasach legionów.

* **Dr. Władysław Szujski.** „Przepisy nowej ustawy o podatkach osobistych“. Kraków. Nakład księgarni Zwolińskiego i spółki. 1897 r. Wobec tego, że ustawa z dnia 25. października 1896 r. L. 220. Dz. p. p. o podatkach osobistych zmienia zupełnie dotychczasowy ustrój podatku zarobkowego i dochodowego, a nowe rozporządzenie już od 1-go stycznia 1898 r. obowiązywać będzie, praca Dra Szujskiego jest ogromnie pożądaną i ważną, tak dla urzędników skarbowych, wymierzających wysokość podatków, jak i dla kontrybuentów.

* **Dr. Tadeusz Trzcieniecki.** „Norma jurysdykcyjna, czyli Ustawa o sprawowaniu sądownictwa i właściwości sądów zwyczajnych, wraz z Ustawą zaprowadzającą“. Przekład z niemieckiego, z dołączeniem ogólnych objaśnień. Tarnopol. 1897. Dzieło to wyróżnia się z pomiędzy tego rodzaju wydanych prac, czystością języka, nadzwyczajną sumiennością i ścisłością tłómaczenia, jasnym komentarzem i wyczerpującemi cytatami, będącemi w związku do dawniejszych i nowszych ustaw. W obec tego, że stoimy u przełomu, że mamy wziąć rozbrat z zasadami, do których nawykliśmy od wieku, a przejąć się nowemi, książka p. Trzcienieckiego w każdym domu znaleźć się powinna. Każdy bowiem przyzna, że obznajomienie się dokładne z treścią nowych ustaw, jest obowiązkiem nie tylko prawników — ale każdego obywatela państwa.

Kronika sztuk plastycznych

Jedną z wschodzących gwiazd na polu sztuki plastycznej w Warszawie jest p. Marya Gerson, córka zasłużonego malarza. Przyjęta świeżo w dorocznym salonie paryskim na Champs Elysées, rzeźba p. Gerson, biust śpiącej kobiety, zatytułowany poprostu „Sommeil“ (Sen), wprowadziła artystkę odrazu w sfery dostępne jedynie dla prawdziwych talentów. Panna Gerson i w Warszawie już dała się poznać szeregiem prac, wróżących jej przyszłość. Między innymi, biust cierpiącego i natchnionego Mickiewicza, zwrócił na siebie uwagę krytyków, wywołując liczne i zasłużone pochwały.

Grono warszawskich artystów malarzy urządziło niedawno osobną wystawę na rzecz dotkniętego długą i ciężką chorobą rzeźbiarza Antoniego Kurzawy. Aleksander Gierymski dał naturę martwą, wyobrażającą leżące na stole ryby. Trudno o większe mistrzowstwo w wykonaniu. Bezpretensyonalny w założeniu swem obraz uderza takiem bogactwem tonów, z taką prawdą odtwarza materyał i połysk przedstawionych przedmiotów, że mógłby znaleść swe miejsce w każdej poważnej galeryi. Kolorystyczny talent Wyczółkowskiego uwydatnia się aż w dwóch pastelach: „Rybaku“ i „Studyum do portretu“. Są to jak zawsze brawurowe studya, dosadnie uwydatniające barwną treść oświetlenia. Pięknie narysowaną główkę dziewczynki zdobi podpis Władysława Czachórskiego, jednego z najbardziej cenionych za granicą malarzy. Z główkami również wystąpili: Jacek Malczewski, Aksentowicz, Żelechowski, Franciszek Ejsmond, Andrychewicz i wielu innych. Z pośmiertnej spuścizny wydobyto akwarelowy szkic Anny Bilińskiej, pełne temperamentu rysunkowe studya Podkowińskiego i szkice Kotsisa. Wśród krajobrazów spotkać można było nazwiska: Wojciecha Gersona, Jana Stanisławskiego, Kędzierskiego, Alchimowicza, Szpądrowskiego, Rapackiego, Broniewskiego, Fałata, Owidzkiego, Maszyńskiego. Piękną akwarelę, wyobrażającą typ wschodni, dał Wacław Pawliszak; ze wschodu również wziął motyw do swego szkicu Władysław Wanke. „Przerwana pieśń“ Konstantego Laszczki była jedyną rzeźbą tego zbioru.

W połowie maja br. została otwartą w Wilnie wystawa obrazów malarzy warszawskich. Znajdują się tam utwory pendzla Alchimowicza, Andrychiewicza, Biskiego, Bozdiecha, Cichockiego, Dymitrowicza, Dąbrowskiego, Dukszyńskiej, Eljasza, Gażyczowej, Gersona, Kędzierskiego, Karola Kowalskiego, Kostrzewskiego, Królikowskiego, Lindeman-Łukomskiej, Maleszewskiego, Oknińskiego, Popowskiego, Pawliszczaka, Rosena, Ryszkiewicza, Stankiewiczówny, Szyndlera, Stasiaka, Szpądrowskiego, Bohusz-Siestrzeńcewicza, Trębacza, Tracewskiego, Wejcherta, Wiśniewskiego, Wyczółkowskiego, Żmurki i innych. Przedstawicielką sztuki stosowanej jest tylko p. Poświkowa, która wystawiła piękny gobelin i malowidła na porcelanie. Część wystawy w jednej sali poświęcono malarzom wileńskim dawniejszym i współczesnym. Widać tam obrazy Smuglewicza, Rustema (portret własny), Szemesza, Marszewskiego, Rusieckiego, Dmochowskiego i współczesnych: Alfreda i Edwarda Romerów, H. Romerówny, Stankiewicza, Jurjewicza i innych. Jakkolwiek na wystawie nie ma ani jednego w całem tego słowa znaczeniu „znakomitego obrazu“ — przecież w całości sprawia ona bardzo miłe i korzystne wrażenie.

W sierpniu br. odbędzie się w mieście Urbino uroczyste odsłonięcie pomnika słynnego Rafaela Sanzio, który stamtąd pochodził. Jednocześnie otwartą będzie wystawa Rafaela, t. j. obrazów, kopii, rysunków, sztychów i fotografii, dotyczących wielkiego malarza z XVI w.

SPORT.

Tegoroczne wyścigi konne na torze lwowskim, które rozpoczynają się dnia 25 bm., zapowiadają się bardzo pięknie. W czterech dniach wyścigowych, odbędzie się 23 biegów, do których zgłoszono ogółem 307 koni następujących właścicieli: hr. Józefa, Rudolfa i Wacława Baworowskich, por. bar. Dobrzeńskiego, por. Fibicha, Mr. Golda, bar. Kotza, Józefa Krzysztofowicza, stada Ostoja Ostaszewskiego, hr. Mieczysława Ponińskiego, hr. Oskara Potockiego, Władysława Szindlera, por. br. Walterskirchena, hr. Jana Tarnowskiego, por. d'Almeida, rotm. br. Hohenbühla, por. Kollera, hr. Felicyana Korytowskiego, Stanisława Pieńczykowskiego, por. Stadlera, Captain Gastona, majora Gelana, por. Berzewiczy'ego. por. br. Gemmingena, por. Heintschela, por. hr. Horwath-Tholdy, por. br. Morpurgo, podpółkownika Pizzighelli'ego, por. hr. Schönborna, por. Szily'ego, por. br. Walterskirchena, por. br. Redwitza, por. hr. Segura, por. Bachofena, por. Heidmana, por. Kassnera, por. Kozickiego, por. Trzcińskiego, hr. Westphalen, por. Zborowicza, Tadeusza Pohoreckiego, por. Alznera, por. Romana Dobrzańskiego, por. Tassila Ahsbahs'a, rotm. Władysława Kundla, Antoniego Drehera, rotm. Jékeya, hr. Zdz. Kinsky'ego, Andrzeja Péchye'go i Feliksa Scazighiny.

Pierwszego dnia będzie sześć biegów: I. o nagrodę honorową hr. Potockiej. II. o nagrodę tow. wyścigowego 120 koron. III. bieg myśliwski o 2000 koron ofiarowanych przez p. Bogucką. IV. bieg „Przedświta“ o 1200 koron. V. o nagrodę rządową 3000 koron. VI. bieg kotłowski o 1000 koron.

Drugiego dnia będą cztery biegi: I. stop-steeple-chase o 50 dukatów, II. wojskowy bieg myśliwski o 800 koron, III. bieg sprzedaży ogierów o 2600 koron, ofiarowane przez ministerstwo rolnictwa, IV. gonitwa myśliwska o nagrodę honorową.

Trzeciego dnia sześć biegów: I o nagrodę tow. 1.000 koron, II o nagrodę Jockey-Clubu 2.000 koron, III o nagrodę chorostkowską hr. Siemieńskiego 2.000 koron, IV o nagrodę rządową 5.000 koron, V bieg z płotami o 100 dukatów hr. Potockiej, VI bieg myśliwski o nagrodę Towarz. 2.000 koron.

Czwartego dnia sześć biegów: I o nagrodę Jockey-Clubu 2.000 koron, III o nagrodę lwowską 25.000 koron, IV bieg pocieszenia o nagrodę Tow. 800 koron, V bieg z płotami o 1.000 koron, VI oficerski bieg myśliwski o 2.000 kor. Jockey-Clubu.

* * *

Wielkie Steeple-chase w Paryżu 120.000 fr. i nagroda honorowa, dystans 6.500 metrów, wygrał Mr. J. Grasseta 5-letni „Solitaire“. Drugi przyszedł pana J. Wysockiego 6-letni „Valois“ zwycięzca z roku poprzedniego. Trzecim był Mr. Br. Bletsoe'go „Grudon“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 czerwca.

(Z.) Strejk służby tramwajowej w Wiedniu i słoty na Węgrzech oddziałały stanowczo niekorzystnie na tendencyę targu naszego. Akcye tramwajowe spadły przeszło o 20 zł. Strejk obecny jest bowiem dla towarzystwa podwójnie dotkliwym, gdyż i ubytek dochodu z ubiegłych trzech dni reprezentuje bardzo pokaźną sumę, a co gorsza, jeżeli strejk nie zostanie rychło zażegnany, będzie towarzystwo narażone wprost na nieobliczalne straty. (Strejk już został załatwiony. *Przyp. Red.*) Stanowisko bowiem, jakie zajął magistrat i burmistrz dr. Lueger każą się spodziewać, że postępować będą wobec towarzystwa z całą bezwzględnością i wyzyskają do najdalej idących granic postanowienia koncesyi. Jeden zaś paragraf jej orzeka, że ruch na liniach tramwajowych ma się odbywać „bez przerwy i prawidłowo“, gdyż w przeciwnym razie przysługuje gminie miasta Wiednia prawo uznać kaucyę złożoną przez towarzystwo za przepadłą, a koncesyę za wygasłą, towarzystwo zaś musi własnym kosztem powyjmować szyny i przywrócić bruki do dawnego stanu. Otóż przez cały czas strejku zaprzysiężeni urzędnicy magistratu liczą ile wagonów tramwajowych jest w ruchu i zdają o tem burmistrzowi sprawę — widocznie więc zamierza magistrat z całą energią wystąpić przeciw towarzystwu. Zmiana aury oddziaływa bardzo niekorzystnie na walory kolejowe, co się zaś tyczy międzynarodowych akcyi bankowych, to i te nie mogły utrzymać się przy ostatnim kursie, gdyż kontrmina berlińska sprzedawała je.

Z Petersburga donoszą, że tamtejsze i moskiewskie banki rozpisały na pojutrze subskrypcyę na chińską pożyczkę kolejową w sumie 15 milionów rubli. Pożyczka ta jest 4%-wa i gwarantowana przez rząd rosyjski. Kurs jej emisyjny oznaczono na 97 za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·75, węgierskie 406·—, Anglobanki 159·75, Uniony 302·—, Bankvereiny 258·25, Länderbanki 244·50, Ludwiki 217·20, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 267·—, Renta papierowa 102·35, srebrna 102·30, austryacka złota 122·95, austr. renta wal. kor. 100·70, węgierska złota 123·05, węgierska renta wal. kor. 99·90, dukat 5·65. 20-frankówka 9·52½, marki 11·73—, ruble 1·26½.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 8 czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1472, węgierskich 2837 i niemieckich 640, razem 4949 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 27 do 29, dobre ciężkie 30 do 31, osobliwe prima 32 do 34, wyjątkowo — zł., za buhaje i krowy 20 do 30 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu“.

Konstantynopol 10 czerwca. Sekretarze ambasad: angielskiej, rosyjskiej i włoskiej wyjechali do Tessalii celem zbadania położenia na miejscu.

Wiedeń 10 czerwca. Liberalna mniejszość rady miejskiej wywołała wczoraj skandaliczne sceny na posiedzeniu rady. Zarzuciła ona burmistrzowi Drowi Luegerowi, że fałszywie ogłosił rezultat głosowania, a mianowicie, że policzył głos jednego radnego, którego w czasie głosowania nie było w sali. Lueger zaprzeczył stanowczo temu zarzutowi, liberałowie narobili jednak wrzawy, poczem demonstracyjnie opuścili salę.

Wiedeń 10 czerwca. Poseł Wolff otrzymał już z sądu wezwanie do odsiedzenia kary dziesięciodniowego aresztu, na którą prawomocnym wyrokiem został zasądzony jeszcze przed zebraniem się rady państwa.

Ateny 10 czerwca. Melas (burmistrz stolicy) zaprzecza w dziennikach jakoby był prezydentem związku „Ethnike Hetairia“.

Zamianowano komisyę z trzech członków dla zbadania rachunków tych stowarzyszeń.

Minister wojny postanowił rozpuścić rezerwistów z r. 1885.

Rząd grecki skarży się ustawicznie, że Turcy nie szanują strefy neutralnej i nie zważają na wszelkie protesty greckie.

Minister wojny przybył do Termopilów, odbył naradę z następcą tronu i rozpoczął inspekcyę wojsk.

Rząd grecki zwrócił uwagę mocarstw na to, że Turcya koncentruje wojska w Tessalii i zaprotestował przeciw zakazowi żeglugi w zatoce Ambrakia.

Prasa grecka zaczyna doradzać Kreteńczykom, aby przyjęli ofiarowaną im autonomię. Przyrzeczenie dane przez admirałów Kreteńczykom, iż otrzymają bardzo rozległy samorząd wywarło doskonałe wrażenie.

Dzienniki protestują energicznie przeciw temu, jakoby regulacya granicy miała być tego rodzaju, iżby Turcyi odstąpiono terytoryum sięgające aż do lewego brzegu rzeki Peneios.

Wiedeń 10 czerwca. Na dzisiejszych ogólnych audyencyach przyjmował Cesarz prezydenta rady państwa Dr. Kathreina.

O godzinie 1¼ w południe odjechał Cesarz do Lichteneggu w odwiedziny do córki swej arcyks. Maryi Waleryi, a wraca tu pojutrze

---

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 10 czerwca. A. Hildebrand z Berna. Wład. Straszkiewicz z Wiednia. Dr. Wł. Kopaczyński ze Stanisławowa. Karol Ebell z Norymbergi Józef Gizowski z Mokrzan. Aureli Fogarassy z Węgier. Erdheim z Podwołoczysk. A. Koziański z Krakowa. Teodozy Polański z Rudnik.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 czerwca R. Truskolaska z Banunina. E. Bulikowska z Kijowa. L. Paygertowa z Streptowa. Wł. Ochocki z Białobożnicy. A. hr. Cetner z Podkamienia. J. Wiktor z Czudca. M. Wiktor z Klagenfurtu. R. Wojciechowski z Dąbrowy. L. Dąmbski z Dembowca. M. Komarnicki z Jarosławic. J. Heller z Czaczy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 czerwca. O. Sala z Wysocka. Reicherds de Reichersberg z Rzeszowa. J. Czarnowski z Tarnowa. W. Zahayski z Wiednia. Dr. Czykaluk z Tarnopola. Z. Zawistowski z Kupczynicz.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 10 czerwca. B. Dembiński z Lubaczowa. W. Żeleńska z Krakowa. J. Grunwald z Władypola. F. Jaruntowski z Twierdzy. M. Spitz z Ołomuńca. R. Baller z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 10 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.— do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287.— do 291.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 390 — do 400.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.—. Tow. kolei wagonów wSanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 proc. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.00 do 98.70 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.60 od 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10

Obligi za 10 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. — do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Wiedeń 9 czerwca Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe 366.74, węgierskie akcye kredytowe 403.00, anglobanku 160.—, związku bankow. 258.—, unionbanku 301·—, länderbanku 243.25, kolei państwowych 355·25, lombardów 88·—, kolei nadłabskiej 266.25, akcye tytoniowe 165.—, rima 248·50, alpiny 98·40, renta majowa 102·30, renta koronowa węgierska 99·90, losy tureckie 57.40, marki 58·66, ruble 127.00.

17)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

„Wywołaną ona została ciężką jakąś krzywdą, albo śmiertelną zemstą. Szukajcie jej źródła w jednej z tych strasznych tajemnic rodzinnych, które kryją się nieraz pod najgładszą powierzchnią domowych stosunków. Trzeba dobrze przepatrzyć kartę, zanim się zacznie czytać pomiędzy liniami. A teraz, panowie, zastanówmy się nad przyczyną zeznań więźnia. Co mogło spowodować człowieka wolnego, na którym nie ciążyło żadne podejrzenie, do zrzeczenia się swobody i dobrowolnego narażenia swego życia? Sądzę, że łatwiej przyjdzie wam dołudać się przyczyn skłaniających niewinnego do przyznania się do zbrodni, której nie popełnił, niż pogodzić nieprawdopodobieństwa, wynikające w obecnym wypadku, z faktów zestawionych z sobą w akcie samooskarżenia. Znanem wam jest powszechnie to pragnienie odznaczenia się, tkwiące w niektórych niewykształconych umysłach; ta chorobliwa żądza zadziwienia świata, wzbudzenia powszechnego zajęcia, jednem słowem wsławienia się, bodaj w najnikczemniejszy sposób. Żądza ta mogła w pewnej mierze rozpłomienić więźnia w chwili, gdy z mroków nicości i krańcowej nędzy wzniesionym został nagle na świecznik, że tak powiem, zniesławienia publicznego; gdy z jednostki wykreślonej niejako ze społeczeństwa i pogardzonej przez wszystkich, stał się naraz przedmiotem zaciekawienia ogólnego, człowiekiem, którego korespondenci rozlicznych dzienników odwiedzali w więzieniu i którego portret reprodukowały tanie pisma krajowe. Panowie, my w ogóle zawiele sobie robimy z naszych zbrodniarzy. Istnieją ordery dla zbrodni, zarówno jak i dla zasługi obywatelskiej. Człowiek, który dopuszcza się rozgłośnego, haniebnego czynu, staje się zarówno sławnym, jak jenerał, który odniósł wielkie zwycięstwo. Pospieszliśmy o krok jeden naprzód na drodze cywilizacyi, znosząc egzekucye publiczne, ale postąpimy dalej jeszcze, jeżeli przestaniemy rozwodzić się nad szczegółami i okolicznościami zbrodni i apoteozować złodziei i morderców. Żądza takiej sławy i rozgłosu popchnęła więźnia do oskarżenia się przed sądem; a przyczyniła się może jeszcze do tego rozpacz nędzarza, któremu nie pozostawało nic do wyboru, chyba skonać z głodu i zimna w przydrożnym rowie lub spleśnieć w więzieniu. Gdyby przystęp do domu roboczego był łatwiejszym, być może, iż Humphrey Vargas nie szukałby przytułku w kryminale; któżby bowiem, mając do wyboru, zawahał się pomiędzy chwilowem pozbawieniem wolności a dożywotniem zamknięciem? Zgłodniały, łachmanami okryty, pozbawiony dachu nad głową, Vargas widział tylko jedno bezpieczne schronisko, otwarte przed sobą: więzienie, które zakosztował już niegdyś jako zwyczajny przestępca. Liczył zapewne na złagodzenie surowości prawa, które, biorąc na uwagę wiek jego podeszły, nędzę, skruchę, opłakane położenie i przyznanie się do zbrodni, spełnionej przed dwudziestu laty, względniej obejdzie się z nim. Litość wpłynie na złagodzenie wyroku. Postawił wszystko na jednej karcie, i oto stoi teraz przed wami, panowie, z piętnem charakteru swego na twarzy, jako wytwór cywilizacyi bieżącego stulecia, nie wykształcony, nie odziany, nie nakarmiony, zaniedbany przez wszystkich, nędzarz, którego ostatnią nadzieją na tej ziemi jest znaleźć do końca dni swoich przytułek w kryminale.

Pan Canning Russel w krótkich słowach odpowiada na wyżej przytoczone argumenta, twierdząc, że człowiek oskarżający się o zbrodnię, musi wiedzieć co czyni, jeżeli nie jest waryatem albo pijanym. W obecnym wypadku zaś więzień był zupełnie przytomnym. Z pewnem lekceważeniem nadmienił o różnicy ran, zadanych kijem lub pałką, dowodząc, że całe ciało medyczne nie byłoby zdolne rozpoznać jednych od drugich. Położył nacisk na fakcie poznania więźnia przez właściciela lombardu. Zastawienie zegarka z dewizką dowodziło kradzieży, a trudno było przypuścić, aby kradzież i morderstwo zostały dokonane przez dwie odrębne osoby, działające każda na swoją rękę. Człowiek, który rozporządził się własnością pana Blake'a, musiał dokonać mordu, aby przywłaszczyć sobie tę własność. W wielu wypadkach chęć drobnego nawet zysku stawała się przyczyną zbrodni. Co się tyczy zarzutu, że włóczęga pieszy nie byłby w stanie pokonać pana Blake'a na koniu, to należy zwrócić uwagę, że włóczęga ten zahartowany był życiem na otwartem powietrzu, że należał już poniekąd do klasy złoczyńców, których muskuły wyrobiły się w walce na pięście i gwałcie wszelkiego rodzaju; wreszcie, że mężczyzna jak pan Blake, wracający konno do domu po całodziennem polowaniu, nie mógł być w posiadaniu całej swojej normalnej siły fizycznej, lecz prawdopodobnie czuł się wyczerpanym i znużonym.

Pan Russel zakończył swoją przemowę odpowiedzią na niektóre jeszcze punkta obrony, poczem sędzia zsumował zarzuty i zwrócił uwagę sędziów przysięgłych na fakt, że choć zbrodnia spełnioną została przed wielu laty, nie stanowi to bynajmniej łagodzącej okoliczności i że spóźniona skrucha nie zmniejsza ogromu jego przestępstwa. Jeżeli więc jury uzna go za winnego, to musi on ponieść zasłużoną karę. Sprawa została starannie rozpatrzona. Obwiniony miał zdolnego obrońcę, który umiejętnie wyczerpał wszystkie argumenta na jego korzyść, ale w wymiarze sprawiedliwości nie należało dać się powodować wymową, ani unosić litością względem tak nędznej istoty jak ta, która była przedmiotem obecnej rozprawy. Obowiązkiem przysięgłych było wyrobić w sobie osobiste przekonanie, oparte na zestawieniu przedstawionych im faktów i rozważyć wszystko w świetle zdrowego rozsądku.

Tu sędziowie przysięgli cofnęli się do przyległej komnaty i powrócili po upływie niespełna dwudziestu minut. Po zwykłych formalnościach wygłoszono werdykt: *Winien*.

Wtedy zaczęło się uroczyste zakończenie posiedzenia. Sędzia nałożył na głowę czarną czapkę i przemówił do drżącego całem ciałem więźnia. Zimno, surowo wyłuszczył mu cały ogrom jego winy i powiadomił o losie, jaki go czeka. Sędziowie przysięgli nie domagali się litości dla obwinionego. Wielki szeryf nie nadmienił też nic o możliwości złagodzenia wyroku. Tymczasem krótki dzień zimowy miał się już ku końcowi i wczesne mroki zaczęły zapełniać salę. Tu i owdzie pozapalano świece woskowe, których żółty, gromniczny blask odbijał się o czarne dębowe futryny, jak o mętną toń wodną. Twarze obecnych w niepewnem, migocącem świetle wydawały się blade i ściągnięte wyrazem natężenia. Postacie urzędników, krzątających się tu i owdzie, podobne były do widm zagrobowych. Fałdzista toga sędziego i jego biała peruka fantastyczne, olbrzymie cienie rysowała na ścianie, a ciemne purpurowe draperye przybrały czarny odcień, jakby cały gmach sądowy otulił się w żałobny całun.

Mistress Aspinall ostrząsnęła ogonki sobolowej swojej peleryny i wydała drżące westchnienie.

— Nie miałam pojęcia, żeby proces takiego nędzarza mógł być do tego stopnia interesującym — rzekła do siedzącego obok sir Everarda Courtenay. — Jacy oni sprytni, ci adwokaci, i jak zręcznie umieją wyzyskać każdą, najdrobniejszą okoliczność i jak się zdają przejmować sprawą, jakby im co na tem rzeczywiście zależało, co się stanie z ich klientem. Ale rada jestem, że już się to skończyło, bo kazałam przyjechać po siebie o czwartej i moje biedne konie marzną tam na zimnie od godziny. Czy mogę pana prosić, abyś mnie przeprowadził przez salę?

— Najchętniej, służę pani — odparł sir Everard.

— Szkoda, że nie przyprowadziłeś pan z sobą swojej ślicznej córeczki — zauważyła lekkomyślna kobieta. — Straciła ciekawe widowisko.

— Byłoby mi bardzo przykro, gdyby moja córka była świadkiem podobnej sceny.

— Kiedy wszystko tak się spokojnie odbyło! Ci prawnicy, to tacy dobrze wychowani ludzie. Nie było wzmianki o niczem takiem, coby mogło obrazić najwrażliwsze ucho.

— Być może, ale rad jestem, że moja córka pozostała zdala od tego wszystkiego — poważnie odparł sir Everard. — Czy mogę pani służyć mojem ramieniem?

Odprowadził ją do karety, a pani Aspinall, wsiadłszy zapytała:

— Możebym pana mogła podwieźć do domu? Nie będzie mi bardzo z drogi.

— Dziękuję pani najmocniej, ale koń mój osiodłany stoi już w pogotowiu. Muszę się bardzo śpieszyć, aby mieć czas przebrać się na obiad, wydany na cześć wielkiego szeryfa.

— Będziesz pan obiadował z sir Nathanielem?

— Tak, i mam się tam spotkać z sędzią i całem ciałem prawodawczem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W Hodak.